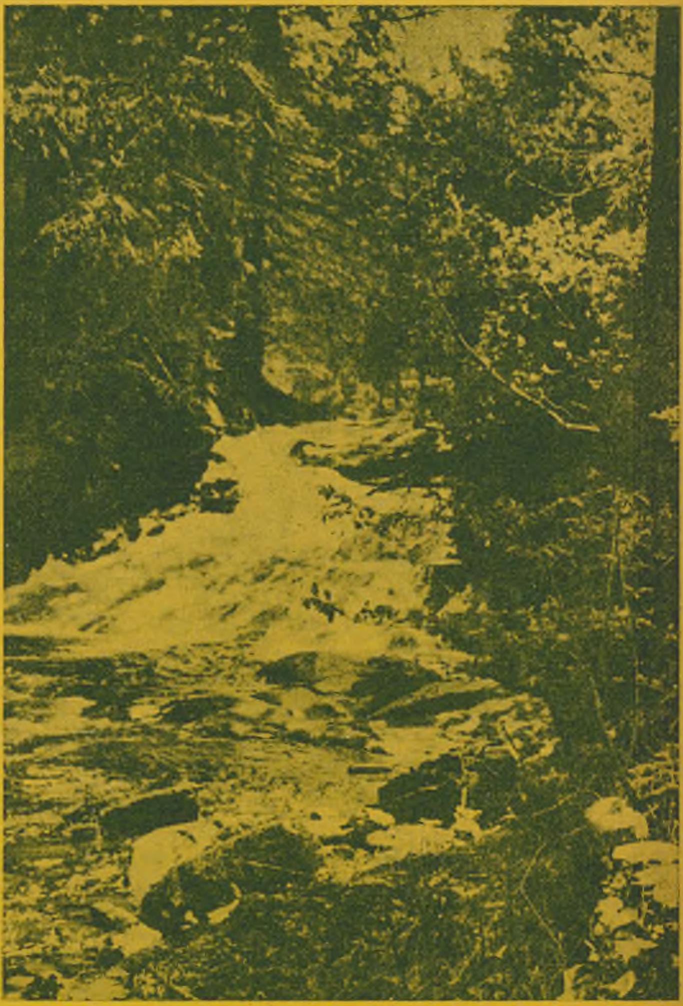
echa leśne





Prut w górnym biegu. *Nadleśnictwo Worochta.*

tygodnik ilustrowany

Rok XIII **Warszawa, 19 stycznia 1936 roku** **Nr. 3**

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 19.I. — Godz. 14.00 „Pomyłki" — nowela Stefana Żeromskiego.

16.00 „Łamigłówki" dla dzieci.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

18.30 Słuchowisko oryginalne p. t. „Rekin" T. Sygietyńskiego i J. Waldena.

21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 20.I. — Godz. 16.45 „Pies" — skecz Antoniego Czechowa.

18.30 „Piosenki dla dzieci"—odśpiewają „te 4-ry".

20.30 Drobne utwory w transkrypcji na alt-saxofon w wykon. M. Mule.

21.00 Koncert Orkiestry 58 p. p. pod dyr. kpt. Chmielewicza (z Poznania).

Wtorek, 21.I. — Godz. 16.45 Cała Polska śpiewa.

17.15 Płyty dla znawców.

20.10 Koncert Chóru Dana.

21.00 Koncert.

Środa, 22.I. — Godz. 16.00 „Wędrówki dookoła globu" — audycja dla dzieci.

17.00 „Ceny sprawiedliwe" — z cyklu „Dyskutujmy".

17.50 Świat się śmieje.

21.35 O twórczości powieściowej — szkic literacki.

Czwartek, 23.I. — Godz. 16.00 Gadaninka Starego Doktora.

16.45 Cała Polska śpiewa.

17.15 Sekstet salonowy Józefa Stena.

21.00 „Historja o żołnierzu" C. F. Ramuz'a — słuchowisko.

Piątek, 24.I. — Godz. 15.30 Mieczysław Fogg w swoim repertuarze.

16.45 Chwilka pytań — pogadanka dla dzieci starszych.

17.20 Recital śpiewaczy Stefanji Millerowej.

18.00 Rapsodja na saksofon, trąbkę, skrzypce i fortepian.

19.50 Biuro Studjów ze słuchaczami.

Sobota, 25.I. — Godz. 14.30 Dwa fortepiany: Leon Boruński i Karol Gimpel.

15.30 „Po jednej piosence".

16.45 „Brawo! Mamy gości" — słuchowisko dla dzieci.

16.45 Cała Polska śpiewa.

20.00 Sabat oper lekka audycja muzyczna.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Styczeń	Wschód słońca	Zachód słońca
19. Ferdyn. Henryka	7.34	3.58
20. Fabjana, Sebastjana	7.33	4.00
21. Agnieszki, Marceli	7.32	4.02
22. Wincentego	7.31	4.04
23. Rajmunda	7.30	4.05
24. Tymoteusza	7.28	4.07
25. Pawła	7.27	4.09

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

„ROCZNIK GOSPODARSKI" na rok 1936. Wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej w Warszawie.

Jest to książka, dająca ciekawy i aktualny przegląd życia rolniczego w Polsce, ostatnich zdobyczy wiedzy i techniki, wreszcie działalności instytucyj i zrzeszeń rolniczych. Część artykułowa zawiera przeszło 20 ciekawych prac wybitnych autorów rolniczych.

„Rocznik Gospodarski" stanowi okazałą książkę dużego formatu o 360 stronach, zawiera liczne ilustracje (fotografje), wydany jest starannie na ładnym papierze i kosztuje wyjątkowo mało, bo tylko 1.50.

Inż. A. Schwartz i W. Dakowski. GOSPODARKA DRZEWNA. Warszawa. Wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej — Księgarni Rolniczej w Warszawie, str. 88 z ilustracjami w tekście.

Niema takiego gospodarza wiejskiego, któryby nie miał do czynienia z drewnem, bo jeśli nawet nie posiada on małego nawet lasku, czy nawet grupy kilczy kilkunastu drzew leśnych, to w każdym razie potrzebuje opału oraz materjału budulcowego, stolarskiego i t. d. W polskiej literaturze rolniczej nie było dotąd ani jednej książki, choćby najmniejszej, któraby omawiała te wszystkie sprawy. Omawiana książeczka uzupełnia ten brak i daje w krótkiem, a przystępnem ujęciu całokształt wiadomości, dotyczących właściwości drzew różnych sortymentów i ich pomiaru, wreszcie obróbki drzewa na materjały tarte, łupane, strugane, wykorzystania kory, żywicy i liści. Końcowy rozdział poucza o kupnie i sprzedaży materjałów drzewnych. Pożyteczna ta książka kosztuje zł. 1 gr. 80.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze w „Echach Łowieckich" do feljetonu o niedźwiedziu, wkradł się nieprzyjemny chochlik drukarski.

W wierszu 17 od dołu zamiast „zrabowanych" — powinno być „zrulowanych", — co niniejszem prostujemy.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 19 stycznia 1936 r. Nr. 3

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REZERWAT W SIERAKOWIE.



Widok z grzbietu wydmy sierakowskiej w stronę Warszawy.

(do art. na str. 3-ej).

Ze zbiorów Instytutu Bad. L. P. fot. dr. W. Niedziałkowski.

W tym numerze *dla wszystkich prenumeratorów bezpłatny dodatek* *NIWA LEŚNA*

PIEWCA POLSKIEGO ŻUBRA

Z PRZED CZTERECH WIEKÓW

Ostatni numer świetnie redagowanego „Łowca Polskiego", przynosi niezmiernie ciekawy artykuł pióra Józefa Stanisławskiego o pierwszym w Polsce piewcy naszego żubra.
Był nim Mikołaj Hussowjan, który w roku 1523 wydał w Krakowie poemat po łacinie pisany „De statura feritate et venacione bisontis".

Jako natchnienie do napisania tego utworu posłużyły autorowi walki turów, urządzane w Rzymie w czasie karnawału. Hussowjan, będąc w Rzymie w delegacji, wysłanej przez króla Zygmunta do papieża Leona X. i oglądając walki turów, umyślił dedykować papieżowi poemat o polskim żubrze i przesłać skórę tego zwierzęcia, którą miał dostarczyć wojewoda Wileński, Mikołaj Radziwiłł.

Aczkolwiek szata poematu jest łacińska, dusza i życie w nim tkwią nawskroś polskie.

Hussowjan, zapowiadając, opowiadanie o różnych sposobach łowów i o wielkiej sile tych polskich zwierząt, mówi na wstępie, co o żubrze wiedzieli i pisali inni.

Przewertował on księgi starożytnych pisarzów i przytacza między innymi zdanie Plinjusza, który twierdzi, iż żubry są to woły północnej kniei, zbliżone ze swej dzikości do bizona, nazywanego przez niego „grzywiastym". „Karmi ich— pisze Plinjusz — w swych lasach polska ziemia, bo, jak głosi wieść nie ma dla nich na świecie innego pastwiska".

Następnie Hussowjan przystępuje do opisu zwierzęcia.

W przekładzie z poetyckiej łaciny na polską współczesną prozę, opis ten brzmi:

„Żubr zwykle dosięga takiej wielkości, że między obydwoma rogami może się zmieścić troje ludzi (Corpore tanto solet, ut tres sedeant inter cornua bina viri*). Taki jednak kark wyda się jeszcze niedostatecznie duży, jeżeli go porównać z resztą ciała. Okrutna broda sierści sterczy u zwierzęcia, opadając szeroko ku ziemi. Oczy, napawające strachem, od gniewu nabiegają krwią. Okropna grzywa opada z szyi na łopatki, kolana, łeb i pokrywa dolną część piersi. Gdybyśmy chcieli, powiada autor, wielkie porównać z małem i w dodatku przyjąć pod uwagę określenie myśliwców, to z przedniej części ciała żubr przypomina ku-



dłatego kozła, a z całości — wołu. Maści jest ciemnej, ale ruda tak się łączy z czarną, że robi wrażenie czegoś pośredniego. Jeżeli swem okrucieństwem żubr nie przewyższa innych zwierząt, to conajmniej dorównywa im, a jednak, gdy nie jest ranny, nie walczy z człowiekiem. Bardzo jest czujny, jeżeli chodzi o jego życie: wszystko dokoła pilnie ogląda, przewidując wszystko poza obrębem drogi. Nawet mrugnięcie powieką zwraca jego uwagę, chociaż nie widział postaci ukrytego człowieka. Najmniejszy szmer wzbudza w nim podejrzliwość. Zoczony, spokojnie, krocząc, żubr będzie się uchylał, dopóki nie zajaśnieją ostrza strzał i nie błyśnie oręż. Zwykle zajęty obserwacją człowieka, utkwiwszy w nim swój wzrok, wstrzymuje swoje kroki. Żubrzyca, gdy ma z sobą małe potomstwo, przy najmniejszym szczęku oręża, wpada w szał i groźnym rykiem zapowiada swój gniew, uprzedzając, aby nie śmiał nikt doń się zbliżyć. Jednak zwierzę nie na każdego, kogo napotka, napada: każdy może ujść bezpiecznie, cofając się wstecz. Zabawnie bawią się żubrzęta. Ich swobodne podskoki nie dostarczają obawy rodzicom. Małe są bardzo pojętne, zawsze są gotowe do powtarzania wszelkich matczynych wyczynów, to przesadzają w skoku leżące sosny, to znowu, na otwartem miejscu urządzają gonitwy, przeskakując po drodze wielkie rowy, to szczupłemi rogami przeszywają haszcze leśne, w nieustannej zabawie, ćwicząc swe delikatne ciało.

Jest to zwierzę bardzo cierpliwe i chętne do pracy, czegoby się trudno spodziewać przy tak wielkiej jego objętości. A jakie harce wyprawia niekiedy! Na jednem i tem samem ciasnem miejscu zwierzę wprawia swój korpus w ruch jakgdyby wir. A jak pięknego widoku dostarczają zwierzęta przez uroczystą zabawę, gdy staczają udane walki. Odbywa się to również na jesieni, gdy na przeciąg kilku dni nastaje okres miłosny Wenery. Okresowi temu towarzyszą wielkie i podziwu godne przygotowania. Miły tembr głosu bije radością, ryk szeroko zapełnia powietrze, a wstrząs ziemi porusza wysokie dęby. Obserwujący powiadają, że w porównaniu z tym rykiem niczem jest dźwięk wszelkiego rodzaju trąb i artystycznej muzyki. Wśród bezliku różnych głosów występuje jeden głos, nad który niema nic przyjemniejszego dla słuchu".

Przeszedłszy następnie do zagadnienia, jaki jest wiek zwierzęcia, autor słusznie zaznacza, iż zależy to od warunków życia. Słyszał wprawdzie, iż jeden z żubrów żył ponad 200 lat i miał na łbie lśniącą od białości grzywę, ale zbytniej nie daje temu wiary. Dalej autor kreśli ciekawą sylwetkę ojca żubrzego — wodzireja stada:

„Rośnie potomek żubrzy i stopniowo wyrasta zwierzchność nad wielkiem stadem; dzięki własnym pomysłom chroni się ostęp. Nastaje zupełny spokój wobec takiej straży, która przed innymi pilnie strzeże całego stada, ma więc prawo do władzy dzięki swej postawie i mocy, po gdy inni osobnicy spokojnie sobie stoją, opuściwszy uszy, ów wodzirej czuwa i przy najmniejszym szmerze rykiem ostrzega knieję.

Często samcy ubiegają się o władzę w krwawej walce. Groźne walki otaczają dookoła nieszczęsnych władców. Niema bezpiecznej chwili. Żądza władzy do tego stopnia wybucha płomiennym gniewem, że jednocześnie ze śmiercią jednego współzawodnika, ginie drugi. Gdy wreszcie chwiejące się siły pokonały niebezpieczeństwa, w nagrodę zwycięzca otrzymuje władzę nad stadem. Po wsze lata w smutku odchodzi zwyciężony rywal. Za nim wślad kroczy smutna również żona.

W ten sposób wyłączeni czują strach jedynie przed łowieckim oszczepem, albowiem innej obawy śmierci niema w tym stadku. Raz wykluczonych byków nie wpuszcza się do stada. Samica ma łatwiejszą sposobność powrotu, gdyż po utracie zabitego małżonka z trwożliwem potomstwem wraca do stada, dopóki na-

*) Sigismundus de Herberstein. Świadectwo powyższego znajdujemy w książce: Rerum Moscovitarum commentarius (Basileae. 1571, str. 109) oraz De situ Poloniae et gente Polona libri dou. Coloniae. 1589, lib. I, str. 489.

gła śmierć nie zabierze również wzajemnie wierną towarzyszkę".

Na zakończenie swego poematu autor wskazuje, iż matki żubrów w Polsce ochronione są na mocy specjalnego edyktu wielkiego ks. Litewskiego, a ochrona ta wynika z głębokiego przeświadczenia, iż „nad żubra nie ma nic bogatszego w kraju i że go naród ceni wyżej od szczerego złota".

Szczególnie piękny w poemacie jest opis polowania na żubry. Oświadcza w nim autor, iż do sztuki łowieckiej zaprawiał go ojciec, ucząc jak docierać „z podniesioną stopą do kryjówek zwierząt, zmniejszając szmer i jak rozpoznawać zdradliwy powiew wiatru, aby zwierz nie poczuł zasadzki ani węchem, ani słuchem. W pogoni za umykającym zwierzęciem objuczony ciężarem pocików, pędzi autor po kniei. Przepływa rzeki, a niekiedy i głębokie koryto Dniepru, by w niczem nie ustąpić swym towarzyszom łowieckiej wyprawy.

Jako mistrz słowa i wiedzy łowieckiej Hussowjan we wstępie swego poematu oświadcza skromnie, iż szkodzi mu jego wielomówność, dla nas jednak te jego łacińskie echa złotego wieku literatury polskiej odają wiernie opis cennego zwierza, w którego ryku do dziś rozbrzmiewają echa wielu dawno minionych wieków.

CZEM JEST DLA WARSZAWY

PUSZCZA KAMPINOSKA REZERWAT W SIERAKOWIE

Miłośnik przyrody, esteta, lubujący się w pięknych krajobrazach, człowiek, słyszący w sobie niekiedy „melodję dzikości" (J. London), tęskniący do włóczęgi wśród bezdroży i odludzia—daremnie poszukiwać będzie w promieniu wielu kilometrów od stolicy miejsca dla siebie, szlaku swego, lasu nieprzepełnionego mrowiem ludzkiem, niewydeptanego, nierozbrzmiewającego wszelkiemi odgłosami miasta. W jakąkolwiek wyruszyłby stronę poza mury miasta w dzień wolny od pracy, zobaczy ten sam krajobraz gęsto zaludnionej i uprawnej równiny, na wschodnim tylko brzegu Wisły, więcej urozmaiconej lasami i wydmami. Lecz lasy te, jak zresztą i wszystkie w pobliżu stolicy, — czyż mogą dać mu to, czego szuka? Zbyt mało ich zostało (zaledwie 1% w promieniu 10 km. od środka miasta, a 9% w promieniu 50 km.!) *) i zbyt są rozproszone, aby mogły jeszcze zachować coś niecoś z uroku pierwotnej, tak nęcącej, dzikości.

Nie zaspokoi jego potrzeb ani Las Wawerski (świeżo uszczuplony znacznie przez parcelację letniskową), ani Drewnicki lub Kabacki, nie mówiąc już o Bielańskim i Młocińskim, stanowiących najdostępniejsze „łono natury" dla wielotysięcznej rzeszy wycieczkowiczów miejskich. Więc... omijając przepełnione ludźmi najbliższe laski stolicy, a także lasy letniskowe, obfitujące w „zacisza", „ustronia" i „sielanki" (nazwy willi, zaprzeczające tak jaskrawo otaczającej rzeczywistości!), podążać musi dalej i dalej, i kto wie, czy nie utrudziwszy się zbytnio tem poszukiwaniem, nie wyrzeknie się raz na zawsze obcowania z wypaczonym obrazem natury i zadowolni urbanistyczną kontemplacją w bardziej odludnem miejscu Parku Paderewskiego lub Łazienek...

*) Hryniewiecki Bolesław. — Lasy okolic Warszawy, ich znaczenie i ochrona. Warszawa 1935.

Lecz hola! Czy nie przesadzamy? Czy rzeczywiście jest tak źle?..

Jest jeszcze w okolicach Warszawy spory szmat ziemi o tak odmiennym krajobrazie, o tak różnych stosunkach, niż te, co widzimy w jej najbliższem otoczeniu (w promieniu 15 km.), że aż dziw bierze, jakim to sposobem, obok tak wielkiego środowiska życia miejskiego i kultury, zachować się mógł ten świat odrębny, niepozbawiony przytem rysów pierwotności?!

Tam jeszcze rozkoszować się można bezdrożną prawie wędrówką i odludziem, widokiem falistych przestrzeni, rozmaitością krajobrazów, błądzić wśród głuszy obszernych jeszcze lasów, wśród labiryntu wydm i gór piaszczystych, szukać przeprawy poprzez topiele rozległych bagien i mokradeł..

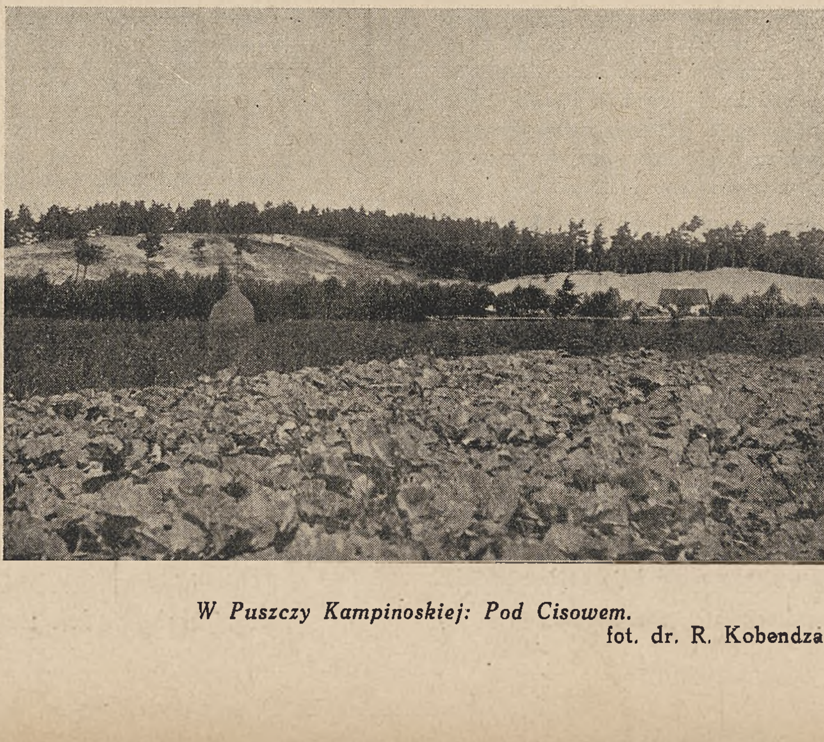
Wystarczy rzucić okiem na mapę okolic Warszawy, aby, gęstość sieci komunikacyjnej mając na widoku, domyśleć się, o jakim to świecie mówimy. Puszcza Kampinoska!

Wystarczy przebyć tylko 15 km. (od środka miasta) w kierunku północno-zachodnim, aby ujrzeć tę krainę, odkrytą niedawno (pod względem fizjograficznym) przez dr. R. Kobendzę i dr. J. Kaczorowską, którzy w swych pracach naukowych dziwy jej opisują *).

Tam, w tych okolicach Warszawy, i dalej ku zachodowi, w stronę Lipkowa i Kampinosu, biegnie krawędź wysokiego tarasu dyluwjalnego (Warszawskiego), pięknie zaznaczającego się miejscami w krajobrazie, nprz. pod *Kampinosem;* krawędź ta „ostrą linją odcina dwa światy: rozległą równinę, pokrytą urodzajnemi polami, bogatemi wsiami i dworami (równina Błońska — przyp. autora), i bagnistą dolinę z ciemną linją lasu w od-

*) R. Kobendza. Stosunki fitosocjologiczne Puszczy Kampinoskiej. Wyd. Warsz. Tow. Nauk. 1930.

J. Kaczorowska. Studjum geograficzne Puszczy Kampinoskiej. Przegląd Geograficzny. 1926.



W Puszczy Kampinoskiej: Pod Cisowem.

fot. dr. R. Kobendza.

dali" (J. Kaczorowska, l. c.). Ta dolina, rozlegająca się przed nami (gdy patrzymy ze wspomnianej krawędzi) daleko na północ, wschód i zachód, — to pradolina potężnej niegdyś Wisły, zasypana jej osadami, olbrzymiemi masami piasków, w których wichry wymodelowały zczasem piękny krajobraz wydmowy, — jedno z największych w Europie zbiorowisk utworów wydmowych, stanowiące nieporównanie cenny objekt dla studjów geograficznych. Wały i wydmy różnych kształtów ciągną się tam łańcuchami, na przestrzeni dziesiątków kilometrów, osiągając niekiedy (aż trudno uwierzyć!) 28 *m.* wysokości względnej. A i lasów jest tam jeszcze sporo, i, na szczęście, są one w ogromnej większości własnością państwową i tworzą większe kompleksy (lasy nadleśnictw Kampinos i Kiemnów). Rozmaitość ich składu jest znaczna. Choć panujące stanowisko przypada sośnie, jednak różne są tam bory sosnowe, zależnie od tego, czy występują na grzbietach wydm, czy w międzywydmowych zagłębieniach, czy na bagnach torfowych. Drugie miejsce zajmuje olsza, tworząc rozległe drzewostany na trudnych do przebycia bagnach. Kryją one w swem ciemnem wnętrzu liczne „grondy" — drobne wzniesienia terenu o charakterystycznej postaci (owalno-rombowej) — dawne mielizny wiślane, a dziś wyspy suchego lądu, wyznaczające szlaki i przejścia przez bagna (z tego powodu nawet bardzo drobne grondy posiadają nieraz swe nazwy, ustalone wśród okolicznej ludności). Grondy — to oazy i ostoje lasów mieszanych, które tu, wśród bagien, zachować się jeszcze mogły przed zniszczeniem. Obok sosny panuje tu dąb i grab, występuje też lipa, wiąz, klon, a towarzyszy im bogata roślinność zielna. Resztki lasów mieszanych ze znacznym udziałem dębu i grabu spotykają się i w innych położeniach, a nawet na zboczach wydm, stanowiąc prawdziwą ozdobę i urozmaicenie krajobrazu wydmowego (którego najzwyklejszym składnikiem jest drzewostan sosnowy, często z dębowym podszytem).

Niema tu miejsca na to, aby, choć w ogólnych zarysach, scharakteryzować i inne zbiorowiska roślinne i krajobrazy Puszczy, jej bogatą florę i faunę, pomniki przyrody i t. d. Chodziło mi głównie o zwrócenie uwagi na fizjograficzną odrębność i pewne rysy pierwotności tego obszaru, tak blisko stolicy leżącego. A zbliżamy się ku niemu coraz bardziej — poprzez rosnący Żoliborz i podmiejskie osiedla i letniska, powstające na północo-zachód od miasta, a w miarę tego zbliżania się, znaczenie jego szybko rośnie...

Przedewszystkiem zaś, znaczenie dydaktyczno-naukowe i turystyczne. Warszawa — siedziba kilku akademickich uczelni i niezliczonych szkół, tam, tylko na tym obszarze, znaleźć może swój Park Natury, pociągający dla młodzieży i miłośników przyrody, gdyż tylko tam, dzięki słabemu zaludnieniu i bezdrożom, zachował się na znacznych przestrzeniach pierwotny charakter i piękno krajobrazu mazowieckiego oraz jego składowe elementy.

Godne podkreślenia, że już lat temu 30 rozległy się słowa, dziś, w okresie intensywnego rozwoju akcji przyrodoochronnej, tak aktualne, słowa o Puszczy Kampinoskiej, wskazujące na jej znaczenie dydaktyczno-naukowe.

Oto one: „Jest to malutkie muzeum naturalne, to nasz Park, nie tak wspaniały jak amerykański, ubogi nawet, ale mamy go, więc starajmy się badać, pamiętając, że każda doba, chwila nawet jedna, wydrzeć nam może jakąś osobliwość, że najmniejsze opóźnienie może nas pozbawić obserwowania zjawisk i faktów wymierających". — Jest to zdanie geografa p. Sosnowskiego (p. artykuł p. t. „Puszcza Kampinoska" w nr. 27 „Przyrody" z r. 1904).

Od tego czasu, wiele się zmieniło w Puszczy na niekorzyść jej pierwotności, ale zato wzbogaciliśmy swe wiadomości o niej i bardziej ją musimy cenić, niż dawniej, jako to „muzeum naturalne" i najodpowiedniejszy w podwarszawskich stosunkach teren do tworzenia większego rezerwatu o charakterze Parku Natury (Parku Narodowego).

Wu-en

(Dokończenie w następnym numerze).

PARK NARODOWY W TATRACH

Podsekretarz Stanu Prezydjum Rady Ministrów p. Grzybowski przyjął delegację Ligi Ochrony Przyrody w osobach prof. B. Hryniewieckiego i ppułk. T. Korniłowicza. Delegacja przedstawiła rezolucje Zjazdu delegatów Ligi w sprawie kolejki linowej na Kasprowy Wierch, i podkreśliła groźny dla idei Parku Narodowego w Tatrach precedens stwarzania faktów dokonanych, bez liczenia się z opinją miłośników Tatr.

Pan Podsekretarz Stanu zakomunikował delegacji, że rząd w najbliższym czasie przystąpi do realizacji form prawnych Parku Narodowego w Tatrach, przyczem pan Minister W. R. i O. P. powoła do współpracy instytucje społeczne, mające na celu ochronę przyrody.

JAN KAZ. MAR

W STARYM LESIE

Kiedy w twój mrok świetlisty wejdę lesie stary,
Jak w muszli szum, tęskniący za morzem dalekiem,
Wtedy staję się cichym i prostym człowiekiem.
W szczęściu wielkiej miłości i głębokiej wiary.

Kiedy zawrzesz nademną swe zielone wieko,
Świerkowej, leśnej trumny śmierć błogosławioną
Jesteś moją ucieczką i moją obroną,
Smukłych sosen pachnącą żywicą opieko.

Leżąc w mchu, co cię wkoło cieniście obrasta,
Wpatrzony w małych mrówek długie korowody,
Zamieniam się w bezbrzeże słonecznej pogody.

Aż mnie w serce uderzy pierwsza, jasna gwiazda.
Wtedy biegnę, jak zwierzę, przez las nocą czarny
nad strumień, gdzie wraz ze mną wodę piją sarny.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

O MUNDUR LEŚNIKA

Kończąc w tym numerze „Ech Leśnych" druk nadesłanych nam listów, w sprawie umundurowania leśników, zaznaczamy, iż stosownie do poprzedniej zapowiedzi, dalsze głosy w tej sprawie przekazywać będziemy zarządowi Głównemu Zw. Leśników, który niezawodnie zajmie się zawartemi w nich uwagami i skorzysta z nich przy opracowywaniu projektu nowego rozporządzenia o umundurowaniu.

Oto ostatnie głosy Czytelników:

Zamieszczone w kilku numerach uwagi na temat umundurowania leśników, zatrudnionych w lasach państwowych, aczkolwiek w wielu punktach najzupełniej słuszne, nie wyczerpują jednak, moim zdaniem, sprawy.

Ponieważ dotychczasowe uwagi zawierały raczej spostrzeżenia natury ogólnikowej, zatem w niniejszym artykule sprawę tę chciałbym omówić bardziej szczegółowo, podając w ogólnych zarysach projekt nowego munduru.

Uznając bowiem w zasadzie słuszność uwagi p. T. Falkowskiego, zamieszczonej w artykule „Ech Leśnych" Nr. 41 z 1935 roku pod tytułem: „O mundur leśnika", iż projekt nowego munduru winien powstać w wyniku konkursu, w którym wzięliby udział specjaliści w tej dziedzinie, uważam jednak za wskazane sformułowanie dla ułatwienia tej pracy zasad, na jakich projekt ten winien być opartym.

A zatem mundur leśnika, biorąc pod uwagę jego estetyczny wygląd, praktyczność i wygodę, wyobrażam sobie w głównych zarysach następująco:

Kolor — jak dotychczas „khaki", lub też kolor stalowo - popielaty. Oba kolory na tle lasu spełniają warunek, iż mundur winien być ochronny.

Za pierwszą koncepcją przemawia okoliczność, iż mundur koloru „khaki" mógłby służyć równocześnie leśnikom — wojskowym podczas odbywania ćwiczeń wojskowych w rezerwie. Okoliczności tej, moim zdaniem, nie należy bagatelizować z uwagi na to, iż znaczna większość z pośród leśników odbywa wspomniane ćwiczenia, a nie każdego stać na odrębny mundur wojskowy, któryby po odbyciu ćwiczeń musiał wisieć bezużytecznie przez okres kilku nieraz lat do następnych ćwiczeń. O ile jednak wzgląd ten w zupełności pominąć, kolor popielaty wydaje się być jedynie właściwym, gdyż najzupełniej harmonizuje z zasadniczym kolorem leśnika zielonym, jest kolorem ochronnym i odróżniałby zarazem mundur leśnika już swą barwą od munduru wojskowego.

Ze względów praktycznych, koniecznem jest wprowadzenie dwóch rodzajów nakrycia głowy: zimowego i letniego. Jako nakrycie zimowe, proponowałbym „narciarkę", koloru munduru, opatrzoną ewentualnie orzełkiem, względnie niską „czapkę barankową", o płaskim wierzchu, koloru popielatego, również zaopatrzoną orzełkiem.

Jako nakrycie letnie mogłaby pozostać czapka angielska, dotychczas stosowana, jednak w formie bardziej estetycznej na wzór czapki Policji Państwowej, z wyeliminowaniem dających się często zauważyć czapek kroju rosyjskiego.

Dla leśników terenowych należałoby pozatem przewidzieć możność stosowania przy pracy w lesie „furażerki" zaopatrzonej ewentualnie na obu bokach stylizowanym liściem dębowym.

W porze zimowej, przy pracach w lesie „kurtka" (kożuszek) wykonana w formie t. zw. „ułanki", t. j. lekko wcięta dwurzędowa z naramiennikami, ewentualnie z zielonemi wyłogami i futrzanym kołnierzem.

Poza kurtką winien być przewidziany płaszcz kroju sportowego z naramiennikami i pasem, na futrze względnie podbiciu zimą i lekki płaszcz tego samego kroju latem.

Płaszcze takie mogłyby być również dla wygody noszone bez pasków.

Zarówno kurtka jak i płaszcz koloru munduru.

Płaszcz dotychczasowego kroju jest moim zdaniem niepraktyczny i nader niewygodny.

Mundur — przy zdecydowaniu się z podanych wyżej względów na kolor khaki, kurtka winna odpowiadać kurtce wojskowej, z tą tylko różnicą, by guziki metalowe zastąpione zostały guzikami rogowemi.

Przy zdecydowaniu się natomiast na kolor popielaty proponowałbym kurtkę dwurzędową z zielonemi wyłogami z niskim zielonym, stojącym kołnierzem, zielonemi mankietami i rogowemi guzikami.

Boczny szew spodni do butów (bryczesy) tego koloru winien posiadać wąski zielony sznurek, dla zachowania pewnej harmonji z kurtką.

W porze letniej odpowiednia kurtka mogłaby być wykonana z cienkiej wełny lub drelichu.

Chciałbym podkreślić, że o ile wydaje mi się możliwe wprowadzenie dla pracowników biurowych kurtki z kołnierzem wykładanym, o tyle dla funkcjonarjuszów terenowych, a zwłaszcza niższych uważałbym wprowadzenie takiej kurtki za wysoce niewskazane.

Kurtka tego rodzaju wygląda estetycznie tylko przy białym gorsie, świeżym sztywnym wykładanym kołnierzyku i ładnie zawiązanym niepomiętym krawacie.

Nie sądzę natomiast by zwłaszcza niższy funkcjonarjusz miał środki na częstą zmianę tych szczegółów umundurowania i czas na dbanie o ich wygląd.

A gajowy czy dozorca w niezbyt czystym gorsie i kołnierzyku oraz pomiętym i źle zawiązanym krawacie, nie imponowałby swym wyglądem nikomu.

Aby wzbudzić zamiłowanie do munduru, jak również ze względów praktycznych, proponowałbym także wprowadzenie munduru świątecznego w postaci długich spodni koloru munduru, lecz z zielonemi lampasami, oraz odpowiedniego do takiego stroju pasa w rodzaju n. p. galowych pasów wojskowych, lecz w kolorze srebrnym.

Dystynkcje — powinny być uzależnione od stanowisk służbowych. Zasadniczą odznaką, winien być stylizowany liść dębowy, umieszczony na kołnierzu, koloru złotego dla pracowników terenowych, srebrnego dla pracowników urzędów centralnych oraz monogram inicjałów L. P. (Lasy Państwowe) umieszczony na naramiennikach ubioru.

Stanowiska służbowe możnaby oznaczać zapomocą gwiazdek, względnie stylizowanych żołędzi umieszczonych obok liścia, przyczem ze względu na wielką różnorodność stanowisk winny być one grupowane.

I tak n. p. funkcjonarjusze niżsi — liść bez gwiazdki, praktykant, podleśniczy, kancelista, sekretarz leśniczy i t. d. — liść z jedną gwiazdką,

nadleśniczy, referendarz, kierownik oddziału i t. d. — liść z dwoma gwiazdkami,

kierownicy biur, inspektorowie i t. d. — liść z trzema gwiazdkami,

szefowie działów, dyrektorowie itd. — dwa liście bez gwiazdek.

Stworzenie odrębnych dystynkcji dla każdego prawie stanowiska służbowego wydaje mi się niecelowe, gdyż wprowadziłoby zbyt wielką różnorodność, uniemożliwiając niemal całkowicie zorjentowanie się w hierarchji służbowej.

Jeśli chodzi o inne szczegóły umundurowania, to nowy projekt winien bezwzględnie wprowadzić pas mundurowy skórzany, przyczem wprowadzenie t. zw. poprzeczki, wydaje mi się całkowicie zbędne.

Kolor obuwia używanego przy mundurze, winien być w przepisach unormowany, dla uniknięcia dowolności w jego stosowaniu, nieharmonizującej często z mundurem.

Niezależnie od tego winna być unormowana ściśle kwestja w jakich warunkach, względnie kiedy, pracownik winien występować w mundurze. W ten sposób winny być usunięte przeoczenia, na skutek których nadleśniczy, zgodnie z instrukcją służbową winien występować w mundurze przy czynnościach służbowych, leśniczy zaś tego obowiązku nie posiada, natomiast według przepisów o umundurowaniu, obowiązek noszenia munduru odnosi się tylko do funkcjonarjuszów niższych.

Nowe przepisy o umundurowaniu winny również nakładać na odpowiednich zwierzchników służbowych obowiązek ścisłego przestrzegania, by podlegli im funkcjonarjusze stosowali się ściśle do obowiązujących przepisów mundurowych, a w szczególności, ażeby nie kompromitowali wyglądu leśnika, kombinowanemi ubiorami mundurowo-cywilnemi, nadającemi się na gorszego rodzaju maskarady.

Ferdynand Tschöp.
dypl. leśnik.

×

Wszyscy ci, co piszą na powyższy temat, mają na myśli leśników, będących na służbie Adm. Lasów Państw. Pamiętać jednak należy, że lasy państwowe zajmują zaledwie ⅓ część ogólnego obszaru lasów w Polsce, a zatem i sprawa umundurowania leśnika, powinna być rozpatrywaną pod kątem widzenia również leśników, będących na służbie prywatnej, czy też samorządowej. Artykuł p. Falkowskiego w Nr. 41 „Ech Leśnych" z 1935 r. ujął bardzo dokładnie wszystkie niedogodności obecnego umundurowania funkcjonarjuszy Adm. Lasów Państw. Pod tym względem wieleby nie trzeba dodawać. Gdy chodzi jednak o projekty nowego umundurowania, możnaby porobić wiele zastrzeżeń. Przedewszystkiem nie podoba się p. F. to, że mundur leśnika przypomina wojsko. A jednak wojsko nasze narodowe jest naszą najczulszą stroną, jest naszą chlubą, jest naszą źrenicą w oku. Na modę wojskowego munduru można powiedzieć zbiera się cała Polska Urzędnicza, cała młodzież, a nawet niektóre korporacje. Dlaczego my, leśnicy mielibyśmy stanowić wyjątek i odżegnywać się od formy munduru wojskowego? Wszak jesteśmy też częścią wojska, tworząc P. W. L. Możemy i powinniśmy zmienić tylko te szczegóły w umundurowaniu, które są bądź dla nas niewygodne, bądź nie mają praktycznego znaczenia.

Zasadnicze umundurowanie leśnika, będącego na służbie *w Adm. L. P., nie powinno się wiele różnić od munduru leśnika lasów prywatnych.* Sprawa ta jest możliwa do urzeczywistnienia, ponieważ tworzące się Wydziały Leśne przy Izbach Rolniczych, mogą w tym względzie dużo zrobić. Co do dystynkcyj i innych odznak służbowych, to naprawdę trzeba przyznać, że panuje chaos. Pomiędzy poszczególnymi stopniami hierarchji urzędników leśnych, musi być w oczy bijąca różnica. Leśniczy, nadleśniczy, czy inspektor lub dyrektor są nietylko urzędnikami pewnych stopni, ale też uosabiają władze różnych instancyj, przedstawiają władze kierowniczą, wykonawczą i kontrolującą.

Co do ozdób, czy oznak, lub emblematów, to należałoby iść za tradycją i pozostawić liście dębowe, czy żołędzie w różnych kombinacjach, te ostatnie, zwłaszcza dla niższych funkcjonarjuszów. Wymyślanie zaś specjalnego znakowania, zwłaszcza dla urzędników państwowych nie miałoby sensu z tego powodu, że musi być pozostawiona jakaś zasadnicza treść, a przystosowana do munduru leśnika.

Pamiętać wreszcie trzeba, że poza pracownikami w lasach, mamy też ogromną ilość ludzi, zatrudnionych w zakładach przemysłowych, będących w administracji Naczelnej Dyrekcji L. P. A czy tam nie są potrzebne mundury? O tem niech się i tamci wypowiedzą.

W. Wiązecki.

×

Oznaki służbowe winny bezwzględnie odnosić się tylko *do stanowisk*, a nie do stopni służbowych i dla łatwiejszego rozpoznania stanowiska winny być identyczne tak na czapkach, jak i na patkach, naramiennikach, a nawet na rękawie kurtki względnie płaszcza i powinny być łatwe do rozróżnienia danych stanowisk.

Noszenie przez gajowych *blachy na piersiach*, która śniedzieje, łamie się, i często się gubi, przytem noszona jest i przez strażników łowieckich i rybackich nie jest praktyczna, lepiej mojem zdaniem dać *gajowym numery na czapce*, jak policji przy jednoczesnym obowiązku noszenia paska pod brodą przy wykonywaniu służby ochronnej, ten przepis powinien odnosić się nietylko do gajowych, ale także i do leśniczych, co znacznie podniosłoby powagę i znaczenie wśród ludności, która przyzwyczaiła się widzieć „władzę" *z paskiem pod brodą.*

Do munduru *konieczny jest pas;* nie chodzi o naśladownictwo wojska, przeciwnie uważałbym, że tak, jak strój policji zasadniczo różni się od wojskowego, tak powinien mundur leśnika być odmienny i łatwy do odróżnienia od innych mundurów urzędników państwowych i wojska, ale niektóre *cechy wspólne powinny być bezwzględnie utrzymane;* jesteśmy członkami P. W. L., mundur więc powinien harmonizować z tą organizacją, powinien być dostosowany do karabinu, do ławnicy, bagnetu i t. d.

Przytem noszenie kordelasa, szpady, szabli, czy wogóle jakiejkolwiek broni białej, która byłaby leśnikom przyznana, trudno sobie wyobrazić bez pasa. Pas powinien się różnić na *galowy i codzienny „służbowy"*, obecne wkładanie rapci kordelasa pod kurtkę jest nadzwyczaj niepraktyczne. Noszenie *trąbki przez gajowych*, jakkolwiek jest ładne, jednak również niepraktyczne: biegnąc z trąbką po krzakach lub w gęstym drzewostanie w celu dogonienia złoczyńcy zawsze powoduje się jej pogięcie lub urwanie, słuszniej może byłoby zastąpić trąbkę *praktyczniejszym gwizdkiem o specjalnym odgłosie* różniącym się od gwizdka policji i odpowiednio głośnym.

Naramienniki powinny zdobić mundur wszystkich funkcjonarjuszy bez wyjątku.

Każdy urzędnik czy funkcjonarjusz niższy *powinien uważać za swój obowiązek by przy spotkaniu oddawać honory mundurowi wyższego stanowiska.*

Komor.

SAMOPOMOC GOSPODARCZA

JABŁKA ZIMOWE

w paczkach po 5 kg. dostarczam pocztą (paczki żywnościowe). Cena z przesyłką do Warszawy zł. 3.50 za 5 kg. Większe ilości od 50 kg. dostarczam przesyłką kolejową. Transport do Warszawy wynosi około 12 gr. od kilograma. Cena jabłek 40 gr. za kilogram, jabłka są dobre, wybrane, ładne. Kilogram jabłek przesłanych koleją kalkulowały się w Warszawie około 55 groszy. Paczki 5 kg. wysyłam za pobraniem, przesyłki większe za nadesłaniem połowy należności na P.K.O. 504,334. Inż. Ludwik Kulig, Nadwórna".

W przesyłce zamówień i należności może pośredniczyć „Prasa Leśna" — Warszawa — Żórawia 13.



SPROSTOWANIE.

W Nr. 2 „Ech" na str. 3 w art. „Dwór Jamno" w wierszu 6 zgóry, szpalty III, powinno być: „losów", zamiast „lasów", co niniejszem prostujemy.

BOHDAN JĘDRZEJOWSKI

JAK PRZYSTĄPIĆ DO ZAŁOŻENIA PASIEKI

Po zdecydowaniu się na założenie pasieki dla poprawy bytu, zabieramy się do tego planowo, by uniknąć błędów nieraz trudnych do naprawienia. A więc przedewszystkiem, musimy zbadać, czy w promieniu do 2-ch km. od naszej siedziby, znajduje się obfitość roślin miododajnych. Skolei, zastanawiamy się nad tem, czy już jesteśmy na tyle przygotowani fachowo, by móc samodzielnie dobrze poprowadzić własną pasiekę. Te dwa bowiem momenty decydują o przyszłych korzyściach, z pasieki, oraz o jej początkowych rozmiarach. Oczywiście, pierwotna wielkość pasieki, zależy w znacznej mierze od wkładu, jaki możemy uczynić, zakupując ule, roje i t. p., na zawiązek naszej pasieki. Badając okolicę pod względem miododajnym, zwracamy również uwagę na porę kwitnienia roślin, z których pszczoły mają największy pożytek, ma to bowiem zasadniczy wpływ na ułożenie planu czynności w pasiece w ciągu roku. Dla ułatwienia czytelnikom poznania okolicy pod względem miododajnym, podajemy wykaz (w/g prof. Ciesielskiego), najważniejszych drzew, krzewów, i roślin, dostarczających nektaru, względnie pyłku, wraz z przybliżonym czasem ich kwitnienia w poszczególnych miesiącach:

marzec: wierzby, śniegółka, śnieżka wiosenna, szafran wiosenny;

kwiecień: wiąz zwykły, jasnoty: purpurowa i biała, kaczeniec, miodunki: pospolita i omszona, czereśnia, lubaszka, wiśnia, tarnina, korona cesarska;

maj: mniszek lekarski, kruszyna, agrest, porzeczka, klon jawor i klon tatarski, morela, brzoskwinia, śliwka, czeremcha, grusza, jabłoń, rzepak zimowy, dęby: szypułkowy i zimowy, jodła, świerk, czarna jagoda, łochinia, borówka, żywokost, kasztan, wierzba krucha, kmin, głóg, esparceta, gorczyce: polna, biała i czarna, koniczyna biała, wierzbinka;

czerwiec: malina, jeżyna, koniczyna różowa, inkarnatka, wyka siewna, bób, akacja, pszczelnik, bławat, czosnek, trojeść syryjska, ostrożen: polny i warzywny, tymian: macieżanka i ogrodowy, wiązanka wrotyczowa, ogórecznik lekarski;

lipiec: żmijowiec pospolity, nostrzyk lekarski, lipa: wielkolistna, drobnolistna i srebrna, kopr włoski, hreczka, mięta wodna, rezeda wonna, słonecznik, tytoń, saradela siewna, fasola jasiek;

sierpień: lipa amerykańska, wrzos pospolity.

Opierając się na powyższem zestawieniu, każdy leśnik, znający przecież roślinność w okolicy, otaczającej jego siedzibę, może dojść do wniosku, jaką wartość przedstawia ta okolica dla jego przyszłej pasieki. Naogół las, zwłaszcza liściasty, bogato podszyty krzewami i roślinami miododajnemi, prawie zawsze daje doskonałe warunki dla rozwoju pszczelnictwa.

Badając warunki miododajne okolicy, wskazane jest zapoznanie się z rentownością najbliższych pasiek, opłacalność ich bowiem najlepiej nam wskaże na wartość okolicy. Nie jest natomiast celowe zakładanie pasieki, zwłaszcza większej, tam gdzie już jest zbyt wielkie przesycenie pasiekami, oraz nad dużemi wodami jak stawy rybne, jeziora, zwłaszcza, gdy główny pożytek na ich przeciwnym brzegu, jak również w okolicach nawiedzonych pszczelemi chorobami.

Drugim czynnikiem, jak to powiedzieliśmy, bardzo ważnym przy zakładaniu pasieki, jest uprzednie nabycie odpowiednie przygotowania fachowego. Z pszczołami bowiem trzeba się umieć obchodzić, znać ich życie i gospodarkę pasieczną, by z pasieki, zwłaszcza większej, mieć korzyść, a nie stratę i kłopot. Dlatego też, przestrzegamy przed zakładaniem większej pasieki w wypadku, gdy nawet mamy potrzebne na to zasoby pieniężne, lecz nie posiadamy niezbędnego doświadczenia. Lepiej w takich wypadkach zacząć od 1 do 3 uli, a w miarę nabywania praktyki, powiększać stopniowo rozmiary pasieki. Natomiast wolny czas, do okresu, kiedy nadejdzie pora na założenie pasieki, należy wykorzystać przez przeczytanie choć jednego praktycznego podręcznika pszczelarskiego. Za bardzo celowe uważamy także nawiązanie kontaktu z dobrym okolicznym pszczelarzem.

Po tych wstępnych zasadniczych przygotowaniach, gdy zdecydowaliśmy już początkową wielkość pasieki, rozważamy, jakby tu najtaniej nabyć projektowaną ilość uli, rojów i niezbędne narzędzia pszczelnicze.

Otóż najtaniej będzie zrobić to wszystko samemu, oczywiście poza rojami, które we właściwej porze będziemy musieli zakupić. Teraz zimą gdy znamy nieco stolarkę i mamy niezbędne narzędzia, zabieramy się przedewszystkiem do wyrobu uli. Przed przystąpieniem do budowy uli we własnym zakresie, przedewszystkiem należy poinformować się w najbliższej organizacji pszczelarskiej, względnie rolniczej, jaki typ ula jest uważany za najwłaściwszy dla danej okolicy. Są bowiem na podstawie długoletnich badań, ustalone dla poszczególnych okolic najodpowiedniejsze typy uli, te więc typy należy stosować. Bez względu na to, czy ule wykonamy sami, czy je zakupimy gotowe, pamiętajmy, że wszystkie ule w naszej pasiece muszą być jednego typu, o jednakowych ramkach, dających się zastosować we wszystkich ulach w pasiece, jak również pasujących do jednej miodarki. Gdy będziemy mieli już ule i najniezbędniejsze narzędzia pszczelarskie jak: podkurzacz, siatkę ochronną, nóż pasieczny, rojnicę, klateczkę na matkę, kociubkę, pora pomyśleć o pasieczysku, t. j. miejscu na ustawienie uli i składziku na narzędzia, ramki z woszczyną i t. p. W miodarkę zaopatrujemy się przed miodobraniem, również, o ile potrafimy, robiąc ją własnoręcznie.

Pasieczysko powinno być blisko siedziby, na oku, by ustrzec pasiekę od złodziejów, którzy nieraz lubią tu zaglądać, lecz w warunkach, odpowiadających przyrodzonym właściwościom pszczół. A więc, miejsce pod pasiekę powinno być suche, osłonięte od wiatru i nieco ocienione, najlepiej drzewami owocowemi. Pasieczysko nie powinno być zbyt blisko stajen, obór, względnie drogi, dla uniknięcia wypadków. Od drogi pasiekę winna dzielić odległość 10 — 20 m. i odsłona w postaci parkanu lub żywopłotu. Ziemia pod ulami ma być wyrównana i obsiana nisko krzewiącemi się trawami, które należy jeszcze kosić. Rozmiar pasieczyska powinien umożliwiać pomieszczenie projektowanej wogóle ilości uli, jak również składziku, wreszcie powinno być na niem jeszcze nieco miejsca na ustawienie miodarki w czasie miodobrania. Pasiekę zaleca się odgrodzić od otoczenia, by nie miały tam dostępu konie, bydło, trzoda i t. p., z tego powodu, że grozi im latem zażądlenie na śmierć, a podczas zimy, zwierzęta te chodząc lub ocierając się o ule, nie powinny pszczół niepokoić. Odgradzając pasiekę, najlepiej od strony zimnych wiatrów posadzić jodłę i sosnę, z pozostałych boków, żywopłot z żółtej akacji. Ule powinny stać w pasiece rzędami, im dalej jeden od drugiego, tem lepiej. Przed każdym ulem jest wskazane posypać ziemię piaskiem pod wylotami. Wylotami powinny być ule zwrócone w kierunku północno-wschodnim, oraz poznaczane numerami.

Ważne jest poziome ustawienie przedniej ścianki uli, co najlepiej sprawdzić

waserwagą, gdyż inaczej pszczoły będą krzywo plastry budować w ramkach. Ule bez nóg, ustawiamy na palikach wbitych w ziemię, lub stołkach, na wysokości około 30 cm. nad ziemią. Ule z nogami powinny stać na podłożonych cegłach, by uniknąć gnicia.

O ile nie chcemy wybudować na terenie pasieczyska schowku na narzędzia pszczelarskie, ramki i t. d., to przynajmniej jeden ul pusty musimy przeznaczyć na te rzeczy, by mieć pod ręką wszystko, co jest potrzebne przy pracy w pasiece. Dobrze jest też w pasiece umieścić termometr (w cieniu) i poidełko, (gdy rzeczki, lub bajorka niema w pobliżu).

Po takich przygotowaniach, czekamy na porę wychodzenia rojów, starając się osadzić je do przygotowanych uli, możliwie najwcześniej, w czerwcu lub początku lipca. Trzeba tylko zawczasu zamówić w dobrej i zdrowej pasiece, stosowną ilość roji, pszczół rasy krajowej.

Zakładając pasiekę można i inaczej postępować, mianowicie, nabyć jeden lub więcej uli już z pszczołami i plastrami. Wiosną takie zakupno można uskutecznić po pierwszym oblocie pszczół, w końcu marca lub kwietnia, o tej porze jednak, pszczoły już przezimowane, kosztują najdrożej. Kupując pszczoły z ulami, bez odpowiedniego doświadczenia, należy korzystać z fachowej pomocy starego pszczelarza, który stwierdzi, czy pszczoły są zdrowe i dostatecznie silne, mają dobrą matkę i zapasy miodu, niezbędne w danej porze roku, zwłaszcza przed zimą. Pszczoły z ulami można nabywać z pasieki oddalonej conajmniej 3 klm. od naszej siedziby. Po zbadaniu stanu kupowanych pszczół, przewozimy je na nowe miejsce, co najłatwiej uczynić wiosną, po pierwszym oblocie, a trudniej podczas jesieni. Lepiej jest nie przewozić pszczół z ulami zimą, chyba w cieplejsze dni, podczas sanny, jak również w lecie, gdyż w tej porze grozi przy transporcie oberwanie plastrów, skutkiem gorąca.

Przygotowywując pszczoły z ulami do transportu, zabezpieczamy plastry od oderwania się, a pszczoły od uduszenia i wydobywania się na zewnątrz. W tym celu wiosną, po zakupieniu pszczół, dociskamy dobrze ramki, by nie miały luzu, dodajemy kilka pustych plastrów, nalewając do jednego trochę wody, poczem zastawki przymocowujemy gwoździkami. Pod wieczór, gdy wszystkie pszczoły ściągną z pracy do ula, zasiatkowujemy wyloty, oblepiamy gliną wszelkie szpary (prócz wylotów, któremi dochodzi powietrze przez siatkę), poczem stawiamy ule na wozie wysłanym grubo słomą. Ustawiamy ule tak, by plastry były zwrócone frontem do osi wozu. Jechać z pszczołami należy ostrożnie, omijając wyboje, pilnie patrząc, czy pszczoły nie wydostają się nazewnątrz, jaką szparą. Po przyjeździe, ustawiamy ule na pasieczysku, przygotowanem uprzednio, poczem, gdy się pszczoły uspokoją otwieramy wyloty. Następnego ranka, pszczoły ruszą na oblot, zapoznając się z nowem miejscem, a potem do pracy.

A teraz kilka uwag dla leśników już posiadających pasieki. Pszczoły w zimie powinny mieć zupełny spokój i odpowiednią ciepłotę w ulu. Należy przeto uważać, by nie kręcić się niepotrzebnie, o tej porze w pasiece, jak również by nie łaziły tu domowe zwierzęta, drób i t. p., gdyż niepokoi to kłąb zimujących pszczół.

Od czasu do czasu jednak, należy pocichu sprawdzić, jak pszczoły zimują, poczem po sprawdzeniu, oczyszczać patyczkiem wyloty z martwych pszczół i siodełka ze śniegu, tak, by powietrze miało dobry dostęp do środka uli. Sprawdzając stan zimujących pszczół, przykładamy ostrożnie ucho do wylotu, następnie należy stuknąć raz w ul. Gdy pszczoły odezwą się głośno i zaraz ucichną. lub będą huczeć cicho i równomiernie, zimowanie jest prawidłowe. Skoro po zastukaniu huczą długo, przyczem słychać jakgdyby wycie pojedyńczych pszczół — mogły stracić matkę. Pszczoły odzywające się szelestem, lub wogóle nie wydające odgłosu, cierpią głód. Jeżeli w okresach cieplejszych pszczoły stale huczą, bez zastukania w ul, jest im za gorąco.

O tem, jak w zimie pomóc pszczołom, powiemy w następnym artykule.

PRAWO UŻYCIA BRONI

Jako uzupełnienie swego umundurowania, służba ochronna w lesie nosi broń, na której posiadanie otrzymuje bezpłatne pozwolenie i której przeznaczeniem jest niewątpliwie skuteczniejsza obrona przed napastnikiem w akcji zwalczania wszelkiego rodzaju przestępstw leśnych. Trzeba przyznać, że umundurowany i uzbrojony leśniczy lub gajowy wzbudza już zdaleka należyty respekt i nie każdy złoczyńca poważy się na kradzież mienia państwowego lub zaatakowanie uzbrojonego reprezentanta administracji państwowej, dopóki... nie dowie się jak z tą bronią jest w rzeczywistości. Od tej bowiem pory już niczego się nie boi, zachowuje się wobec leśnika w lesie arogancko, niekiedy usiłując go rozbroić, a odebrawszy broń, dotkliwie poturbować, ciężko poranić i nawet zabić...

Że tak jest, informują nas o tem coraz liczniejsze wzmianki w prasie, rejestrujące coraz zuchwalsze poczynania złoczyńców, kłusowników i defraudantów, kończące się nierzadko śmiercią funkcjonarjusza leśnego. W całym szeregu zaś wypadków, zajścia w lesie na tle obrony przepisów lub mienia państwowego kończą się skompromitowane powagi i autorytetu przedstawiciela władzy państwowej podczas wykonywania przezeń obowiązków służbowych, ponieważ leśnik, nosząc broń, nie może jej przeważnie użyć, gdyż uprawnienia jego w tym względzie nie są ani odrobinę większe od uprawnień zwykłego obywatela, posiadającego broń, często gęsto tylko dla obrony „płótna w kieszeni".

Jest to stan rzeczy, któryby można było traktować na wesoło, gdyby nie to, że dając liczne powody do kpinek i żartów, stwarza zarazem sytuację nad wyraz niebezpieczną.

Zdarzył się np. niedawno wypadek, kiedy leśniczy wraz z praktykantem i gajowym zatrzymali defraudantów w lesie i kiedy w czasie prowadzenia badania wstępnego zostali znienacka zaatakowani i poranieni siekierą, mimo, iż każdy z wymienionych leśników posiadał broń palną. I dopiero w chwili, gdy rozzuchwalona defraudantka ponowiła wspólnie ze swym synem atak, grożąc rozpłataniem głowy leśniczemu i rannemu praktykantowi, gajowy użył broni, raniąc i obezwładniając napastników. Gajowy ów, który wystąpił w koniecznej obronie życia swych przełożonych, nie uniknął jednakże długiego i przykrego dochodzenia policyjnego, a samo zajście, przedstawione notabene w prasie tendencyjnie i opacznie, wywołało interwencję władz wojewódzkich. Również przed paru tygodniami na terenie nadleśnictwa Włocławek, miał miejsce wypadek zatrzymania przez praktykanta leśnego kilku defraudantów, którzy odmówili wydania narzędzi, a na groźbę użycia broni, jeden z defraudantów schwycił za lufę rewolweru usiłując go odebrać i napaść na rozbrojonego praktykanta. Przypadkowo naciśniony cyngiel spowodował strzał, napastnik został ranny, praktykant zaś będzie miał prawdopodobnie powikłania z policją.

Wypadków takich można przytoczyć mnóstwo, przyczem zawsze prawie leśnik narażony jest na niebezpieczeństwo utraty życia, nie korzysta bowiem z ta-

kich uprawnień do użycia broni, jak policja i znajduje się w tej paradoksalnej sytuacji, że choć uzbrojony, jest właściwie bezbronny.

To też nie bez powodu zajął się tą sprawą ostatni Zjazd Delegatów Związku Leśników, na którym powzięto następującą uchwałę:

„Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do wszczęcia energicznych kroków w celu uzyskania u odnośnych władz zrównania uprawnień personelu administracji lasów państwowych z uprawnieniami funkcjonarjuszów służby bezpieczeństwa publicznego (policji):

a) w zakresie przeprowadzania samodzielnych rewizji w związku z wykroczeniami i przestępstwami leśnemi i łowieckiemi,

b) w zakresie użycia broni palnej.

Spodziewać się należy, iż wobec niezwykłej aktualności tej sprawy, Władze Związku Leśników zajmą się w pierwszym rzędzie zrealizowaniem tej uchwały Zjazdu Delegatów, tembardziej, że nie wykracza to poza granice możliwości. *Silvanus.*

POŻEGNANIE P. BILUCHOWSKIEGO

W DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W WARSZAWIE

W dniu 7-go stycznia r. b. odbyło się w gmachu Dyrekcji Warszawskiej pożegnanie kierownika Biura Organizacji i Inspekcji — p. Wacława Biluchowskiego, mianowanego dyrektorem lasów państwowych w Siedlcach.



W obszernym gabinecie p. dyrektora Mickiewicza zgromadzili się wszyscy pracownicy Dyrekcji, wiedzeni uczuciem sympatji, przywiązania i szczerej życzliwości dla zwierzchnika i kolegi, który w ciągu kilkunastu lat współpracy, potrafił zjednać sobie powszechny mir i zaufanie, i którego przyszło żegnać, kiedy wyróżniony przez Władze Naczelne, opuszczał zorganizowane przez się pole pracy, aby zużytkować swe zdolności, doświadczenie i siły na odpowiedzialnym i wysokim posterunku dyrektora lasów państwowych.

Wśród uroczystej ciszy i skupienia zebranych pierwszy przemówił dyrektor Lasów Państwowych w Warszawie, p. Edmund Mickiewicz, zwracając się do żegnanego kolegi w imieniu Dyrekcji i zgromadzonych pracowników w słowach, nacechowanych przyjaznem ciepłem i serdecznością. Podkreślając wagę i niezwykłość tej chwili, kiedy każdy z obecnych przeżywa właściwie rozdwojone uczucia, będące źródłem radości z osiągniętego przez nominata sukcesu życiowego i zarazem smutku spowodu pożegnania drogiego wszystkim zwierzchnika i kolegi, mówca podziękował p. dyrektorowi Biluchowskiemu za współpracę, pełną zapału i poświęcenia, której wyniki były jednakowo owocne, czy to na skromnem stanowisku leśniczego, czy na późniejszych, kolejno zajmowanych stanowiskach, nadleśniczego, inspektora i kierownika Biura Org. i Insp. Wkońcu p. dyrektor Mickiewicz życzył nominatowi, aby i na nowem stanowisku wyniki jego pracy były równie owocne, jak dotychczas i aby w nowych warunkach i w nowem otoczeniu, zjednał sobie taką samą życzliwość i sympatję, jaką cieszył się w Dyrekcji Warszawskiej.

Skolei przemawiał kierownik Biura Użytków Ub. i Gosp. Niel. p. Marjan Nagabczyński, który scharakteryzował sylwetkę i wyniki pracy p. dyr. Biluchowskiego, przyczem, jako prezes Związku Leśników, szczególnie mocno zaakcentował zasługi, położone przez nominata na niwie społecznej, a przedewszystkiem dla dobra i rozwoju Związku Leśników i placówki propagandowej — Święta Lasu.

Po tem, pełnem wzruszających momentów, przemówieniu, zabrał głos p. inspektor Trzaskowski, uwypuklając zalety umysłu, charakteru i woli p. Biluchowskiego na tle wyjątkowo trudnych warunków pracy organizacyjnej w zaraniu tworzenia państwowości polskiej i kształtowania zrębów administracji lasów państwowych, poczem wręczył żegnanemu koledze album z dedykacją i podpisami wszystkich pracowników dyrekcji.

Głęboko wzruszony, na przemówienia pożegnalne odpowiedział krótko i serdecznie p. dyrektor Biluchowski, dziękując zebranym za tyle dowodów przyjaznych uczuć i zapewniając obecnych, że myślą nazawsze pozostanie wśród kolegów z Dyr. Lasów Państwowych w Warszawie i że największą radością i pocieszeniem dlań będzie, jeżeli i nadal nić wzajemnego zaufania, nie będzie zerwana i jeżeli będzie mógł stale się uważać za kolegę wszystkich dotychczasowych towarzyszy pracy. *S-s.*

„Choinka" w Kole warszawskiem



W dniu 12 b. m., w niedzielę, w godzinach popołudniowych, odbyła się w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych przy ul. Wawelskiej 54 — „Choinka" dla dzieci Rodziny Leśnika.

Nieomal 150 dzieci wzięło udział w zabawie; a że każdemu z nich towarzyszył jeszcze ktoś ze starszych, więc rojnie było i gwarno w salach dyrekcyjnych. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem kilku kolęd, poczem do sali, między zgrupowane półkolem przed choinką dzieci, wkroczył Św. Mikołaj w pięknym purpurowym płaszczu, w towarzystwie dwóch aniołków oraz „Misia" i myszki „Miki", dźwigających kosze z podarkami.

(Niech nam będzie wolno na tem miejscu — zarówno w imieniu organizatorów zabawy, jak i biorących w niej udział dzieci — wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie p. dr. Marjanowi Stępowskiemu z Radja Polskiego za trud, którego się podjął, biorąc na siebie rolę Św. Mikołaja). Św. Mikołaj opowiedział dzieciom, jak to siedział sobie wraz z aniołkami w niebie, u Pana Boga za piecem, a tu Radjo Polskie nadało wezwanie, by coprędzej przybył na uroczystość „Choinki" do Rodziny Leśnika. Zabrał więc podarki, zabrał aniołki do pomocy, i samolotem, niejedną w drodze przebywszy przygodę, przyleciał. Do Św. Mikołaja w niebie nadchodzą wieści o sprawowaniu się każdego z dzieci na ziemi — na dowód czego, wyciągnął długą listę grzeszków różnych Jureczków, Kryś, Jadwiś i Januszków. Ale dobry Św. Mikołaj woli nie pamiętać o tych przewinach — i obdarować wszystkie dzieci, bez wyjątku,— do czego też raźnie przystępuje.

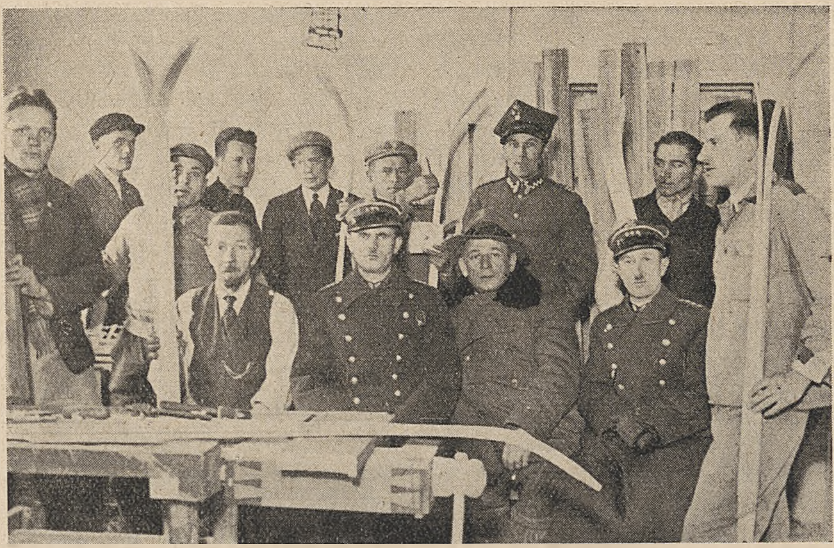
Przemowa Św. Mikołaja znalazła szczególnie żywy oddźwięk wśród najmniejszych „milusińskich", niewiele sobie jeszcze robiących z „powagi chwili" i niedokładnie znających rygor; ku powszechnej wesołości wyłaniał się spośród ich gromadki jakiś głosik cieniutki, powtarzający niektóre wyrazy Św. Mikołaja, niby przezabawne a rozbrajające echo.

W czasie rozdawania podarków zapanował moment ogólnego skupienia — oddechy widać zamarły w maleńkich piersiach — i duża sala na chwilę pogrążyła się w ciszy, by zaraz potem, tem większym rozebrzmieć gwarem i życiem. Ze wszystkich stron widnieją w drobnych rączkach „skarby" najrozmaitsze: piłeczki, baciki, pukawki, laleczki, gry różne, wycinanki... Wśród ogólnego radosnego ożywienia, zdarzają się i drobne nieporozumienia: oto jakiś mały obywatel z pogardą spogląda na rozwiniętą z paczuszki — kuchenkę dla lalki, a dalej niecomała żywa laleczka z wielkiem rozczarowaniem patrzy na ołowianych żołnierzyków, którzy się z jej pudełeczka wyłonili. Sytuacja, na szczęście, nie jest bez wyjścia, propozycja wymiany chętnie zostaje przez maleństwa przyjęta i zachmurzone na chwilę buziaki, znowu jaśnieją pogodą.

Po pewnym czasie dzieci udają się do sąsiedniej sali, by zasiąść do podwieczorku. Potem zaś starsze przechodzą na tańce do jednej sali, młodsze — do innej na gry i zabawy pod opiekę freblanek. Ożywienie wśród dzieci rośnie z chwili na chwilę, śladu już niema początkowego onieśmielenia i sztywności. A kiedy wreszcie każde otrzymuje jeszcze po baloniku — nawet interwencja opiekunek staje się zbyteczna, gdyż wśród dzieciarni wre samorzutna, nieskrępowana, radosna zabawa.

I niebylejaki kłopot ma niejedna mamusia i niejeden tatuś, aby we właściwej godzinie namówić pociechy swoje do drogi powrotnej, do domu.

Kurs wyrobu nart



Zarząd Koła P. W. L. przy Tartaku Państwowym Kielce zorganizował w grudniu roku ub. 6 dniowy kurs domowego wyrobu nart. Inicjatywa zorganizowania tego kursu wyszła od Okręgowego komendanta PWL. p. insp. Kulczyckiego, a poparta przez prezesa Zarządu Okręg. w Radomiu Dyr. Las. p. Dunin-Markiewicza, który równocześnie udzielił z ramienia Zarządu Okr. subwencji na przeprowadzenie tego kursu.

W kursie wzięło udział 8 członków Kół P. W. L. i 4 członków innych organizacji P. W. z terenu Kieleckiego. Kurs prowadzony był przez fachowego instruktora plutonowego 4 p. p. Leg. w Kielcach p. Sawickiego. Kursanci zdobyli teoretyczne i praktyczne wiadomości w kierunku wyrobu nart w tym stopniu, że sami na terenach swych kół będą mogli być dobrymi instruktorami.

„Opłatek" w nadleśnictwie Niebyłów



W dniu 29 grudnia 1935 r. Koło Rodziny Leśnika w N-ctwie Niebyłów, urządziło wspólny opłatek dla członków Koła R. L. i ich rodzin.

Dziatwę obdarowano przy tej sposobności podarunkami, dzieląc między nią, oprócz słodyczy, praktyczne i pożyteczne przedmioty, a przedewszystkiem materjały odzieżowe.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. JULJAN STRASZEWSKI.

Dnia 8 grudnia r. ub. zmarł gajowy Nadleśnictwa Państwowego Nakło: ś. p. Juljan Straszewski, który pełnił służbę ochronną w leśnictwie Dębogóra, uroczysko Kowalewko.

Ciężka i nieuleczalna choroba podkopała Jego siły i położyła kres pracowitemu żywotowi.

Zwolniony ze służby wskutek choroby i podeszłego wieku w czerwcu 1935 r., nie doczekał się tak zasłużonego zaopatrzenia z Zakładu Ubezpieczeń. Pozostawił po sobie dobrą pamięć, jako dobry kolega i uczciwy pracownik polskich lasów.

W KOLE R. L. GLIŚNICA

— Koło „Rodziny Leśnika" w Nadleśnictwie Państwowym Gliśnica urządziło w dniu 4 stycznia b. r. zabawę taneczną, na której zagościło przeszło 70 osób z okolicznej inteligencji. Obfity i tani bufet oraz orkiestra sprawiły, że zabawa udała się pod każdym względem.

Czysty dochów, przeznaczono na cele oświatowe Koła.



Grono członków „Rodziny Leśnika" z prezeską Koła, p. Haliną Błochową, przed budynkiem nadleśnictwa Gliśnica.

OFIARY.

Dla uczczenia pamięci Marszałka J. Piłsudskiego, Koło P. W. L. Nadleśnictwa Suchedniów — zł. 24.96 gr. 1% poborów za wrzesień 1935 r.

„Choinka" w Kole Rodziny Leśnika w Kielcach



W dniu 5 stycznia b. r., staraniem Koła Rodziny Leśnika w Kielcach (Koło wspólne przy nadleśnictwach Dyminy i Kielce), została urządzona dla dzieci członków choinka w lokalu nadleśnictwa Dyminy.

W choince wzięło udział około 30 dzieci.

Na wieczór choinkowy złożyły się wesołe zabawy i kolędy pod choinką, a po spożytym obfitym podwieczorku wszedł Święty Mikołaj i obdarował wszystkie dzieci prezentami, w postaci torebek ze słodyczami i owocami. Miły wieczór zakończyła wspólna fotografja dzieci pod choinką.

Ogółem w choince wzięło udział około 60 osób, nastrój cechowała serdeczność i zrozumienie intencji Zarządu Koła.

Paniom, organizatorkom choinki należy się szczere uznanie.

A. G-cki.

Gwiazdka w Runowie



Rodzina Leśnika Koła Runowo, urządziła gwiazdkę dla dzieci członków.

Obdarowano dzieci w wieku do lat 14-tu pięknemi książkami, słodyczami i jabłkami. Podzielono się opłatkiem, a potem dzieci odśpiewały kolędy. Kilka dziewczynek i chłopców deklamowało wierszyki.

Uroczystość zakończył wspólny podwieczorek.

M. C.

DOM I RODZINA

FELJETON POŚWIĄTECZNY

Wiecie, drogie czytelniczki, do czego każde Święta, a już szczególnie Święta Bożego Narodzenia, wydają mi się zawsze podobne. Do ciepłego, zacisznego pokoju, do którego zbieramy się wszyscy na chwilkę wytchnienia, oderwania się od trosk codziennego życia, ogrzania się w cieple uśmiechów dziecinnych i nabrania nowych sił na dalsze życie, dalszą walkę. Przed Świętami było człowiekowi samotnie i smutno, szaro i zimno. Na te kilka czy kilkanaście dni życie robi się wesołe, kolorowe, ciepłe i gwarne. Dzieciarnia zjeżdża ze szkół, wnosi ze sobą odgłosy i echa swego życia, swych przygód, swoich przeżyć. Już to samo wystarczy, żeby na długi czas nabrać nowej energji i zainteresowania się życiem dla rodziców, którzy znów przez parę miesięcy będą musieli zadawalać się rzadkiemi nieraz listami. To też niema poprostu końca wzajemnym opowieściom, gawędom, nowinkom. Słucha się tego wszystkiego, starając się jednocześnie odczuć i podsłuchać niejako zmiany, jakie ostatnich parę miesięcy wprowadzi w usposobieniu dziecka. Z czego już wyrosło, co teraz przeżywa, jaki jest jego obecny stosunek do życia i ludzi. A może trzeba w czem nieznacznie pomóc, coś delikatnie naprostować, tak mało czasu mamy do tego, a jeszcze jakiś czas musi przejść, zanim można będzie dobrze się zorjentować w dziecku, by broń Boże nie urazić, nie popsuć czegoś, co może się w duszy dziecka kluje, a jest jeszcze takie słabiutkie i mało świadome, że wszelkie brutalniejsze ingerencje, czy pytania, tylko mogą zaszkodzić. Lepiej nie pytać, pozwolić dziecku, aby, jeżeli pewne przeżycia już weszły w fazę zupełnej świadomości — samo zażądało pomocy i wyjaśnień.

Nie mam tu zresztą na myśli żadnego określonego rodzaju przeżyć czy myśli dziecka. Może poprostu zaczyna ono rozmyślać o swoim stosunku do siebie samego, czy też do ludzi, czy też ludzi między sobą. Może przechodzi fazę niedowiarstwa, czy egzaltowanej religijności, albo właśnie probuje przyswoić sobie pewne filozoficzno-społeczne zapatrywania, z któremi zetknął się poraz pierwszy — chodzi mi o to, aby stwierdzić jaknajusilniej i przekonać drogie Czytelniczki, że są to zawsze dziedziny wymagające maksimum taktu i delikatnej ręki i lepiej, aby dziecko sobie z nimi radziło, aniżeliby miało nas w nie wtajemniczać pod presją wypytywania i nakazu. Jeżeli zdołałyśmy w dziecku wzbudzić zaufanie do siebie, to samo do nas przyjdzie ze swemi wątpliwościami, jeżeli zaś jeszcze się do nas nie zwraca, to widać samo jeszcze nie zdaje sobie jasno sprawy z przeżywanych, czy przemyśliwanych dylematów.

Wspominam o tych rzeczach w dzisiejszym feljetoniku, gdyż są one szczególnie palące i niepokojące dla rodziców, których dzieci z takich czy innych względów wychowują się poza domem. Mimo woli chciałoby się wyzyskać tych kilkanaście dni świątecznych, aby jakoś na dziecko wpłynąć, może tylko lepiej je poznać. Rodzice, mający swoje pociechy stale przy sobie, są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą dziećmi kierować stale, potrochu, nieznacznie. Natomiast, oddawszy dziecko do szkoły, pod opiekę ludzi obcych, zawsze się trochę ma wrażenie zaniedbywania swych względem niego obowiązków i chciałoby się to choćby w ciągu świątecznego współżycia naprawić. Otóż właśnie nie należy w tem przesadzać. Chcemy, żeby dziecko miało do nas zaufanie, ael teó miejmy i my zaufanie do niego. Zbyteczne i nieostrożne wypytywanie się, wybadywanie niejako, robi na dziecku zawsze wrażenie jakiegoś śledztwa, chęci znalezienia jakiś braków czy niedociągnięć.

Doskonałym zato, wypróbowanym sposobem dowiedzenia się jaknajwięcej o życiu i myślach dziecka poza domem — to okazywanie zainteresowania dla wszelkich jego najbłahszych nawet reminiscencyj. Wiemy przecież sami, jak przyjemnie jest opowiadać cośkolwiek ludziom, którzy nas słuchają z niezmiennem zainteresowaniem. Starajmy się, aby właśnie w nas dziecko nasze miało takie zainteresowane i zaciekawione audytorjum.

Zresztą owo zainteresowanie, które się od nas dziecku należy, jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli zważymy, że każdy, najmniejszy nawet epizod z jego życia, sposób opowiedzenia tego epizodu, sposób, w jaki w opowiadaniu tem dziecko podświadomie przedstawia siebie i swoje szkolne, czy internatowe otoczenie — to przecież dla nas nieoceniony materjał, pozwalający nam zbadać rozwój tak intelektualny, jak etyczny dziecka, a przecież o to nam właśnie chodzi.

A teraz słówko jeszcze o sposobach reagowania naszego na opowiadania, a nieraz skargi, dzieciarni, przebywającej stale na nauce poza domem. Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że i to też nie jest tak proste, jakby się zdawało. Bo — albo solidaryzujemy się z dzieckiem, przyjmując do serca bez zastrzeżeń wszystkie jego sympatje i antypatje, rozczulając się nad jego „krzywdą" i nie cierpiąc jego rzekomych „wrogów" (a proszę pamiętać, że my sami, dorośli, opowiadając o jakichś naszych zatargach i pretensjach, najczęściej mniej lub więcej przesadzamy na swoją korzyść, a z owego „wroga" być może, że już w najbliższem półroczu będzie najserdeczniejszy przyjaciel), lub też ryzykujemy wywołanie wrażenia, że w gruncie rzeczy, na te sprawy patrzymy z pewną wyższością i obojętnością.

Właściwy ton, jaki należałoby przybrać, musi być umiejętnie i taktownie zestawiony z sympatji i rozsądku, współczucia i optymizmu. Spotkałam kiedyś w jakiejś książce — zdaje mi się, że angielskiego autora takie powiedzenie: „Czy naprawdę chciałbyś, aby na świecie panowała zupełna sprawiedliwość. Pomyśl tylko, że wtedy dostawałbyś tylko tyle, ile ci się sprawiedliwie należy, a zarazem wszystko to, na co sprawiedliwie zasłużyłeś." Zastosowałam to później z wielkiem powodzeniem w rozmowie z synem, który skarżył mi się na niesprawiedliwość wychowawcy (był w internacie). Po chwilce namysłu oświadczył, że może rzeczywiście świat jest mądrze urządzony i że ta sprawiedliwość byłaby trochę przesadna.

Jedna rzecz jednak jest naprawdę konieczna — to wzbudzenie i utrzymywanie zawsze i przy każdej okazji tego przeświadczenia w dzieciach — i to bez względu na to, czy chowają się w domu, czy nie, — że są kochane, potrzebne, że w każdej ważnej sprawie mają za sobą solidarność i lojalność rodziny. Wychodząc z tego założenia da się w wielu wypadkach rzekome „krzywdy", doznane od ludzi i świata, zbagatelizować i złagodzić, nie powodując jednocześnie uczucia osamotnienia i braku oparcia w najbliższych, bez którego nam, dorosłym, żyć byłoby trudno, a którego te nasze małe, słabe ludziki tak potrzebują, jak młode roślinki ciepła słonecznego.

Wiga.

NIWA LEŚNA

19 stycznia 1936 roku.

Dodatek do n-ru 3 tygodnika „Echa Leśne"

CHROŃMY STARE DRZEWA I PTAKI!

Utarło się zdanie, że postęp cywilizacji niszczy przyrodę. Pozornie tak jest, gdyż praca ludzka zorganizowana, przetwarzając otoczenie, nieraz dotkliwe szkody wyrządza przyrodzie. Gdy się jednak zastanowimy nad tem zjawiskiem, to dojdziemy do przekonania, że nie postęp, nie cywilizacja niszczy piękno dzikiej przyrody, lecz lekkomyślność, a częściej bezmyślność ludzka.

Wiedza i umiejętność, ucieleśniona w postępie, nie niszczy, lecz przetwarza, tworzy nowe formy. Posługując się wiedzą człowiek powinien również ochraniać to, co jest pożyteczne i piękne, a niepotrzebujące zmiany. Do tych rzeczy, naprzykład, należą stare, piękne, drzewa o bezwartościowem drewnie, których dużo mamy w naszych lasach, zwłaszcza na wschodzie kraju, gdzie nie starty został jeszcze rys pierwotności i z naszych dojrzałych drzewostanów. *)

Jesteśmy właśnie w pełni sezonu eksploatacyjnego. Rzućmy okiem na zręby. Z pewnością na każdym z nich znajdziemy bądź to dąb o pięknej, fantastycznie pogiętej, jak twarda dola ludzka, koronie i krętem, małołupliwem, sękowatem drewnie, bądź staruszkę sosnę, krępą, przysadzistą, rosochatą, pełną dziupli i wnęk. Osika miewa też spore dziuple, gdzie chętnie gnieżdżą się ptaki.

Te przestarzałe drzewa mają drewno bezwartościowe. Nie należy ich ścinać, jak ze względu na charakterystyczne piękno, tak i ze względu na to, że przedstawiają one doskonałe miejsca lęgowe dla ptaków.

Gdy zaczęto w szybkiem tempie wycinać lasy rozległy się pesymistyczne głosy przyrodników o zagrożeniu niektórych gatunków ptaków w swej egzystencji. W doskonałej swej pracy p. t. „Ptaki Ziem Polskich", wydanej obecnie przez Ligę Ochrony Przyrody w Polsce, w pracy, która powinna się znaleźć w ręku każdego leśnika i miłośnika przyrody, — autor ostrzega przed zbytniemi alarmami, gdyż, jak twierdzi, są gatunki, których rozwojowi nawet sprzyja gospodarka ludzka. Zaznacza jednak dr. Sokołowski, że usuwanie starych drzew bardzo szkodzi, między innemi dzięciołom i sikorkom, mającym w nich swe gniazda. A wszyscy, wiemy, że dzięcioł jest jednym z najpożyteczniejszych ptaków, i, jeżeli chodzi o walkę z kornikami, najlepszym naszym sprzymierzeńcem. To też musimy dbać o rozwój tego przyjaciela naszych drzewostanów, zwłaszcza świerkowych, i pozostawiać dziuplaste, bezwartościowe drzewa na miejsca lęgowe dla niego.

Wprawdzie można dziuple naturalne zastępować sztucznemi. Jest to jednak rzecz i dość kosztowna, i mniej estetyczna i dająca, przy nieznajomości życia ptaków, nieraz ujemne wyniki. Tam, gdzie gospodarze byli na tyle nieprzewidujący, że wycięli wszystkie drzewa starsze, i w całym rewirze niema ich wcale, zawieszanie sztucznych gniazd jest rzeczą niezbędną. Sztuczne gniazda konieczne są dla rozmnożenia szpaków, tych najpożyteczniejszych i najmilszych z ptaków, wiernie trzymających się siedzib ludzkich. Szpaki żyją kolonjami, więc zajmują wszystkie domki, jakie tylko się dla nich powiesi. Zawieszając setki domków szpaczych, możemy zahodować w danej okolicy setki rodzin tych świergotliwych zwiastunów wiosny, odlatujących najpóźniej na południe. Lęgnąc się dwukrotnie, zjadają one ogromne ilości owadów. Uważam, że popierając hodowlę szpaków, najracjonalniej walczymy z chrabąszczem. Może to zbieg okoliczności, ale, gdy przed pięciu laty założyłem 100 domkową kolonję szpaków przy siedzibie nadleśnictwa, nie zaobserwowałem od tego czasu większej rójki chrabąszcza majowego, których poprzednio było bardzo dużo.

Większe szpaczniki, powieszone przy ustronnych gajówkach, zwłaszcza przy młodnikach, zajmują kraski, również bardzo ptaki owadożerne. Otóż trzeba uważać, żeby domek ptasi był przystosowany do tego gatunku, który ma się w nim osiedlić. Przy głębokiem, a wąskiem sztucznem gnieździe, niektóre słabsze pisklęta bywają zadeptywane przez silniejsze, prędzej chyba chwytające podawany przez stare ptaki pokarm. Należy również uważać, żeby ścianki domu - gniazda były równe i bez pęknięć, gdyż ptak łatwo w takiem pęknięciu może uwięzić nogę i zginąć.

Najlepszemi są „skrzynki dla ptaków", skonstruowane przez d-ra Sokołowskiego i opisane w tomie I (str. 23), przytoczonej pracy „Ptaki Ziem Polskich". Skrzynka taka zbijana z 2 cm. desek, ma przednią ściankę przymocowaną na śrubie, a więc łatwo wyjmującą się, co umożliwia oczyszczenie. Szkoda tylko, że Szanowny Autor nie podał wymiarów tych czterech wielkości, które zaleca rozwieszać dla rozmaitych gatunków. Mamy jedynie wskazówkę, że skrzynki takie wyrabia masowo Więzienie Karne w Rawiczu i rozsyła na zamówienie. Uważam, że każdy może wykonać sam taką skrzynkę, byle tylko miał wymiary i... zechciał. *) Masowy wyrób powinien być tani, a sprowadzać gotowe skrzynki drogo by kosztowało hodowców i przyjaciół ptaków. Można wyrabiać takie domki z pudełek od gwoździ, które tylko trzeba zmniejszyć, dorabiając daszek, a wewnątrz przybijając listewki pośrodku i na dnie.

Oprócz skrzynek o rozmaitych wielkościach i otworach należy zawieszać skrzyneczki półotwarte dla ptaków gnieżdżących się w niszach lub dziuplach o dużych otworach, jak pliszka, kopciuszek, muchołówka. Oba rodzaje należy umieszczać na drzewach już późną jesienią, gdyż mogą one służyć za schronienie dla ptaków podczas chłodów. Przytem ptak powinien się zawczasu do gniazdka przyzwyczaić. Jeżeli więc mamy już wiosną rozpocząć hodowlę ptaków, to już powinniśmy byli wykonać i zawiesić skrzynki i dziupla sztuczne.

---

*) Patrz art. Dr. Niedziałkowskiego w „Niwie Leśnej" nr. 42 „Ech".

*) W dużej ilości wyrabiają skrzynki dla ptaków (sztuczne dziupła) w n-ctwach państw. na Pomorzu i w Augustowskiem (Uw. Red.).

Niezbędnym zabiegiem ochronnym jest dokarmianie ptaków podczas zimy. Zwłaszcza podczas gołoledzi połączonej z silnemi mrozami ptaki giną z braku pożywienia.

Karmnikiem najlepszym jest karmnik heski w postaci małej altanki ze stolikiem, umieszczonym nieco bliżej, niż środek wysokości od dachu. Stolik-półka, przybity do listwy, łączącej środek dachu z krzyżakiem dolnym, służy do nasypywania pokarmu. Można też wykonać na słupek, mały domek z werandką. Najbardziej pomysłowym, tanim i praktycznym jest karmnik automat, wykonany z butelki. Konstrukcja bardzo prosta. Należy butelkę umocować dwoma obręczykami do deski i pod otwór podstawić (przymocować) blaszkę, lub, jak radzi dr. Sokołowski, łupinkę od orzecha włoskiego. Do butelki sypiemy pokarm dla ptaków i obracamy dnem do góry. Ziarno wysypuje się na podstawkę, t. j. blaszkę lub łupinkę, skąd bywa stopniowo zjadane przez ptaków. W miarę zjadania wysypanego dosypuje się automatycznie nowe. Łupinka od orzechów w roli podstawki jest niepraktyczną, gdyż ze zbyt małego wgłębienia wysypuje się pokarm na ziemię, gdzie może się niszczyć pod śniegiem. Najpraktyczniejszym dodatkiem do butelki jest miseczka drewniana w kształcie muszli. Karmnik ten okazał się bardzo praktyczny, gdyż nie wymaga stałego dosypywania pożywienia, a napełnia się raz na kilka dni, zależnie od ilości naszych miłych biesiadników i ich apetytów.

Jako pokarm należy dawać ziarna tłuszczowe, a więc konopie, wysiewki z nasion leśnych i t. p. Bardzo potrzebnym jest podczas silnych mrozów tłuszcz, oczywiście niesolony, który najlepiej przywiązywać na gałązkach lub kłaść w karmnikach werandowych, które opisałem wyżej. Nasiona jednak chętniej zjadane bywają przez ptaki.*)

Karmniki należy umieszczać w miejscach zacisznych, zwłaszcza większe, by nie płoszyć ptaków, gdyż wrażliwsze z pokarmu nie skorzystają. Gdy jest za dużo wróbli, to dla ich odstraszenia dr. Sokołowski zaleca zawieszanie kolorowych niteczek, które mają odstraszać wróble i tylko te, zbyt ostrożne, ptaki, Sposobu tego nie wypróbowałem, gdyż poczciwych wróbli nie mamy za wiele.

Zaprzątnięci troskami i gwarem dnia codziennego, nie badamy przyczyn niektórych zjawisk. Nie uświadamiamy sobie ilości i szkodliwości owadów dla człowieka i jego gospodarki. Świat ten, jest, jak podaje nasz świetny popularyzator dzieł naukowych Bruno Winawer, tak liczny i groźny, że, gdyby człowiek przerwał walkę z niemi, to zniszczyłyby one cały jego dorobek. Przypomnijmy sobie tylko nasze muchy, ile też drobnych przykrości one nam wyrządzają. Szkody od pędraka i korników są ogromne. Co pewien czas mamy olbrzymie inwazje owadów na nasze drzewostany, które pod postacią gąsienic motyli (barczatki, mniszki, sówki chojnówki i innych), niszczą dziesiątki tysięcy hektarów lasu.

Największym sprzymierzeńcem naszym w tej walce ze światem owadów są ptaki, dla których służą one za pokarm. Chrońmy więc ptaki, jeżeli nie przez sentyment dla tych najmilszych ze stworzeń, to przez dobrze zrozumiały interes własny. Chrońmy też stare drzewa i ze względów estetycznych i jako miejsca lęgowe dla naszych skrzydlatych przyjaciół.

inż. J. Puzynowski.

Łowce, w grudniu 1935 r.

*) Patrz art. J. Frydrychewicza w n-rze 43 — 44 „Ech", str. 10 — 11.

NOWY SPOSÓB PRZESADZANIA SADZONEK*)

Dumą leśnika-hodowcy są zazwyczaj dobrze założone i utrzymane szkółki leśne, nie nasuwające wątpliwości, że dostarczą do upraw zdrowych i odpornych na wszelkie niebezpieczeństwa sadzonek. Jednakże dotychczasowe sposoby pozyskiwania wysokowartościowego materjału szkółkowego pociągają za sobą wiele zachodu i znaczne koszty, a wyniki nie zawsze są pewne. Dotyczy to szczególnie tak ważnej czynności, jak przeszkółkowywanie sadzonek ze szkółek siewnych do rozsadników. Zdarza się często, iż konieczność przeprowadzenia upraw w szybkiem tempie, a przytem najtańszym kosztem, nie pozwala na zachowanie wszystkich warunków, niezbędnych dla zapewnienia należytego rozwoju i wzrostu przesadzonych roślinek. Wiadomo, że takie usterki, jak zagięcie korzonków, nieregularna więźba, pochyłe i nierówne osadzenie, niedokładne przykrycie ziemią i t. p., będąc niejednokrotnie skutkiem masowego sadzenia i nadmiernej oszczędności, prowadzą do zupełnego nieraz zmarnowania włożonej pracy i pieniędzy.

Istnieje wprawdzie szereg aparatów, ułatwiających lub do pewnego stopnia mechanizujących pracę przy uprawach, jak np. łata Mutschelera, aparaty Hackera, rama leśniczego Ratha i t. p. Wszystkie one jednakże, spełniają swe zadanie połowicznie, nie o wiele więcej wychodząc poza rolę zwykłych znaczników. W praktyce hodowlanej nie słychać było natomiast o aparacie, czy też przyrządzie, któreby przesadzanie sprowadziły do bardzo nieskomplikowanego zabiegu, dając maximum oszczędności i zapewniając jednocześnie pierwszorzędnej jakości materjał sadzonkowy. Z takim właśnie nowym aparatem, posiadającym wszelkie wymienione zalety, pragniemy tu zaznajomić Czytelników „Ech Leśnych" w tem przeświadczeniu, iż nawet w naszych warunkach, gdzie robocizna jest stosunkowo tania, a przesadzanie nie zawsze praktykowane, aparat ten zainteresuje szeroki ogół leśników, zachęcając do prób i doświadczeń na gruncie. Czynimy to teraz, kiedy mamy zimę (o ironjo!) w całej pełni, aby umożliwić zainteresowanym hodowcom przygotowanie aparatu zawczasu.

Aparat ten, w maju roku ub. został po raz pierwszy opisany przez A. Roy'a w czasopiśmie francuskiem „Revue des eaux et forêts". Jest on natomiast oddawna już stosowany w praktyce przez swego wynalazcę — leśniczego lasów państwowych p. Joseph'a Bêché'a, który, będąc kierownikiem większych szkółek leśnych w departamencie de Saint-Just en Chevalet nad Loarą, już od lat 15 pracuje nad udoskonaleniem dotychczasowych metod przesadzania. A że praca ta daje skuteczne i poważne wyniki, świadczy chociażby fakt, że przesadki, wyhodowane w szkółkach de Saint-Just poszukiwane są przez wszystkich okolicznych hodowców, którzy się przekonali, że nietylko szybka produkcja, ale przedewszystkiem, wypróbowana dobroć sadzonek jest tych szkółek niezaprzeczoną zaletą.

Istotnie, posługując się metodą Bêché'a i wynalezionym przezeń aparatem, można osiągnąć wręcz imponujące rezultaty, jeżeli się zważy, że nowy ten sposób przesadzania daje następujące korzyści:

1. Korzyści techniczne: a) Wykonanie upraw jest b. szybkie, b) Przesadki za-

*) „Las Polski" Nr. 6—8 rok 1934.

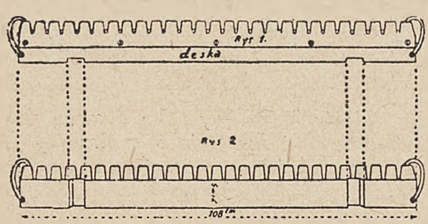
wsze są posadzone bez zarzutu, z utrzymaniem regularnej więźby. Roślinki zachowują idealną pozycję pionową, a przytem można je z dużą łatwością umieszczać, w razie potrzeby, w lepszych warunkach rozwojowych, c) Regularność więźby pozwala na szybkie i dokładne obliczenie w każdej chwili remanentu rozsadnika. Dowolne stosowanie różnych odległości i odstępów pomiędzy przesadkami (zależnie od powierzchni posiadanego rozsadnika, czasu przetrzymywania przesadek, gatunku drzewek etc.) — umożliwia równie dowolne umieszczanie sadzonek po 155, 310 lub 465 sztuk na metrze kwadratowym, d) Grządki stale pozostają w stanie spulchnionym, gdyż podczas wykonywania sadzenia, nie są deptane przez robotników.

2. Korzyści finansowe: a) Wskutek szybkiego wykonania upraw zyskuje się na jak najdalej posuniętej oszczędności w pracy, b) 12 robotników (w tem 3-ch mężczyzn i 9 kobiet) w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy mogą przesadzić 80.000 sadzonek. Koszt zatem przesadzenia 1000 drzewek, przy przeciętnej dniówce 2 zł. dla robotnika i 1 zł. 20 gr. dla robotnicy, sprowadza się do 21 groszy. c) Koszt budowy aparatu jest minimalny.

Jeżeli chodzi o konstrukcję aparatu, to jest ona niezwykle prosta i nie nastręcza żadnych trudności przy wykonaniu aparatu sposobem gospodarczym.

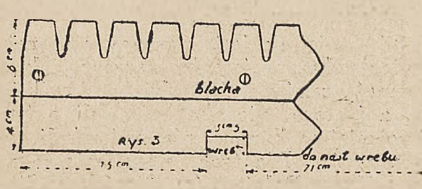
Na całość aparatu składają się trzy zasadnicze części: deska, stół i grabie.

D e s k a o wymiarach: 108 cm. długości, 7,5 cm. szerokości i 3 cm. grubości służy do ładowania, przenoszenia i sadzenia na grządkach, przeznaczonych do rozsadzenia siewek. Górny, wolny brzeg przyśrubowanej do deski blachy, zawiera — 31 płaskich, równoległych zę-



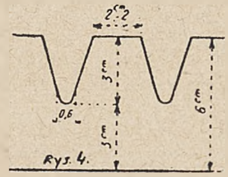
Deski do układania sadzonek, strona wewnętrzna (1) i zewnętrzna (2).

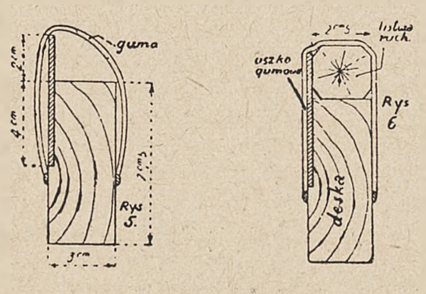
bów, o nieco zaokrąglonych i stępionych wgłębieniach. Dolny brzeg deski, w odległości 15 cm. od każdego końca posiada wręby, przystosowane do zakładania



Sposób przytwierdzenia blachy do deski i poszczególne wymiary.

deski na haki u stołu. Blachę wpuszcza się i przymocowuje do deski śrubami, o płaskich główkach tak, aby nie zawadzały przy ciągłem zakładaniu i wyjmowaniu deski z haków (rys. 2, 3, 4). Deski uzupełnia ponadto tej samej grubości listwa ruchoma, o przekroju 2,5×2,5 cm., o kantach zaokrąglonych, której zadaniem jest przytrzymywanie umieszczonych w otworach między zębami sadzonek. Listwę zakłada się w umocowane na obu końcach desek uszka gumowe (rys.

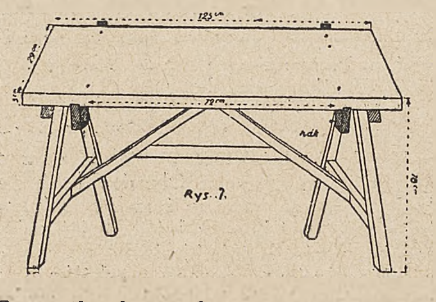




Wymiary i sposób wycięcia zębów w blasze.
Sposób przytrzymywania sadzonek listwą ruchomą.

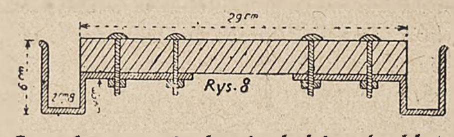
5 i 6). Komplet stanowią dwie analogiczne deski z listwami, wykonane z możliwie lekkiego drzewa, w celu nadania im większej poręczności.

2. S t ó ł składa się z kozłów i blatu, o wym. 125×29×3 cm., umieszczonego na wysokości 78 cm. od ziemi. Z każdej dłuższej strony blatu wystają po dwa haki z płaskiego żelaza, w którym umieszcza się wyżej opisane deski w chwili ładowania ich przesadkami. Dzięki zachodzeniu wrębów na haki, deski podczas ładowania pozostają nieruchome. Wymiary haków i sposób ich przytwierdzenia do stołu, ilustruje dokładnie rys. 8, w każdym zaś razie, wymiary te ściśle muszą być dostosowane do wymiarów desek, dolna bowiem granica uzębienia w blasze winna się znajdować na jednym poziomie z powierzchnią blatu. Dla ułatwienia pracy i ruchów pracujących przy

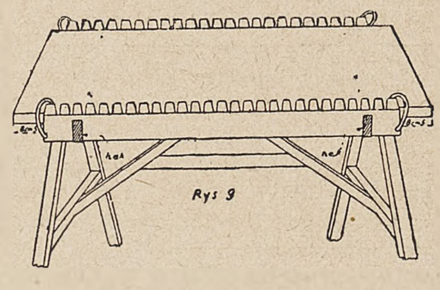


Szczegóły konstrukcji i wymiary stołu.

stole robotnic, blat stołu jest niższy o 17 cm. od desek — (rys. 7, 8 i 9).

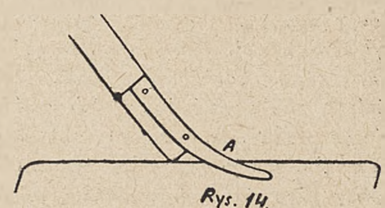


Sposób przytwierdzenia haków do blatu stołu.



Stół z założonemi deskami.

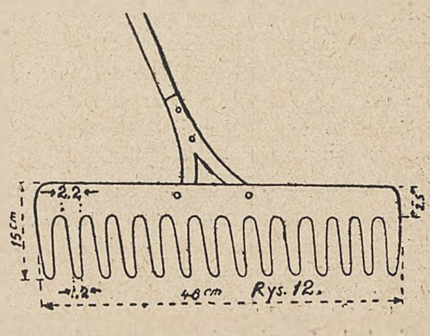
3. G r a b i e niezbędne są do otwierania brózd w spulchnionej na grzędach glebie. Wykonane z żelaza, muszą one być osadzone nieco ukośnie do styliska tak, aby robotnik mógł niemi operować, nie depcząc po spulchnionym terenie. Prócz tego, odpowiednie wygięcie oprawy winno zapewnić otwieranie brózd, dokładnie w kierunku pionowym. Oprawa winna posiadać wzmocnienie z podwójnych rurek. Zagłębiając bowiem grabie w ziemię, robotnik zmuszony jest silnie uderzać nogą w miejsce, oznaczone lit. A (rys. 14).



Oprawa grabi.

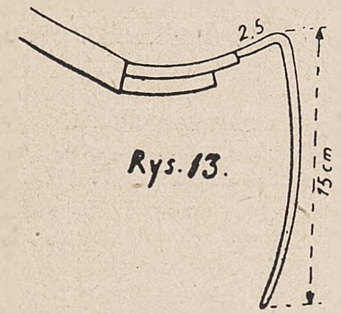
Nadto w celu łatwiejszego wydobywania ziemi i dla nadania narzędziu większej siły opornej, grabie muszą być opatrzone w zęby, o większym profilu. Wszystkie, dotyczące wymiary podane są na rysunkach. Komplet stanowią 2 grabi.

Sposób zastosowania opisanego aparatu w praktyce jest równie prosty, jak cała metoda. Przesadzanie odbywa się mianowicie z zachowaniem następującego po-



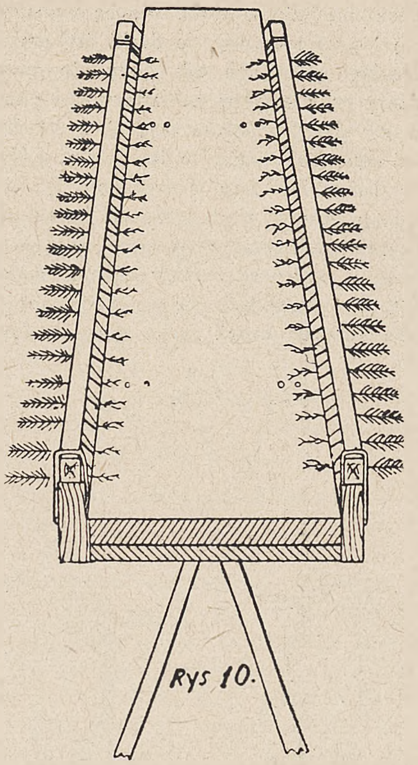
Konstrukcja i wymiary grabi.

rządku poszczególnych czynności. Przedewszystkiem przygotowuje się stół, zakładając w haki, po obu jego stronach dwie deski-ładownice, celem zaopatrzenia ich w sadzonki. Uzębiona blacha desek ma przytem przylegać do brzegu blatu stołu, tak, aby wgłębienia zębów były na jednej linji z powierzchnią blatu.



Przekrój boczny zęba w podwójnem umocowaniu.

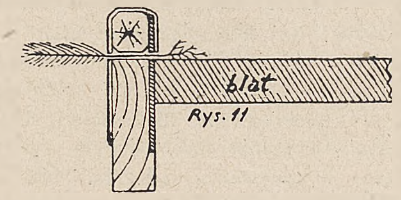
Cztery robotnice, po dwie z każdej strony stołu, układają siewki w otworach między zębami blachy, bacząc, aby spoczywające na blacie szyjki korzeniowe znajdowały się na jednym poziomie z koronkami. Po wypełnieniu wszystkich otworów, sadzonki zamyka się listwami (rys. 10). a po wyjęciu desek z haków, robotnica przenosi je do pobliskiego rozsadnika. Na grządce, dwaj grabiarze, trzymając grabie za styliska, energicznem uderzeniem nogi w środek narzędzia zagłębiają je w grunt, poczem, szarpnięciem w tył, wydobywają ziemię, otwierając tem samem brózdę. Grabiarze pracują jednocześnie, a ponieważ jeden z nich znajduje się po prawej, drugi zaś po lewej stronie grządki, przeto grabie każdego z nich powinny mieć różne ukośne nachylenia w



Stół po zapełnieniu desek sadzonkami i zamknięciu listwami.

stosunku do styliska. Trzeci robotnik, na kolanach, umieszcza brzeg deski z sadzonkami na skraju otwartego rowka — tak, aby korzonki ułożyły się wgłębi, zwisając wzdłuż ścianki rowka, poczem grabiarze odpowiednim ruchem grabi zasypują spowrotem rowek, przykrywając zupełnie korzonki.

Wówczas robotnik kładzie na zasypane miejsce łatę odstępową (15 cm.), grabiarze zaś silnem uderzeniem stóp o łatę uciskają ostatecznie ziemię przy sadzonkach, niwelując zarazem teren, dzięki czemu następna deska z sadzonkami układa się na wyrównanym poziomie i w żądanym odstępie. Bezpośrednio potem, robotnik usuwa łatę odstępową, uwalnia z uszek gumowych listwę ruchomą i zwraca opróżnioną z sadzonek deskę robotnicy. W tym czasie grabiarze otwierają już następną brózdę, robotnik umieszcza nad nią nową deskę z przesadzonkami i tak do końca pracy.



Położenie zamkniętej sadzonki.

Do wykonania opisanych czynności przy dwóch stołach, potrzeba 8 robotników (po 4 na stół), 1 robotnica do przenoszenia naładowanych i opróżnionych desek, 2 robotników—grabiarzy i 1 robotnik do przesadzania, czyli razem 12 osób. Przy uruchomieniu tylko jednego stołu, trzej wymienieni robotnicy musieliby marnować czas nieprodukcyjnie.

Oczywiście, wykonanie tego sposobu przesadzania trwa znacznie krócej, niż czytanie jego opisu, który z konieczności musi być rozwlekły i z tego względu niezbyt dla metody p. Bêché'a korzystny. Niewątpliwie jednak próby na gruncie wykażą co innego, a może nowy sposób i dość pomysłowy aparat wynalazcy znajdą u nas szerokie zastosowanie i zdobędą zczasem prawo obywatelstwa.

L. Chocitowski

KORESPONDENCYJNE KURSY LEŚNE

Z 38 n-ru „Ech Leśnych" z ub. r. (str. 9), jak również z radjowych „nowin leśnych" dowiedzieli się leśnicy o zorganizowanym przez Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica pierwszym korespondencyjnym kursie leśnym. Od listopada ub. roku odbyło się w tej sprawie kilka dalszych zebrań powołanej w tym celu komisji, których wynikiem było: ustalenie zakresu pierwszego kursu, ułożenie szczegółowego programu oraz omówienie strony finansowej i technicznej kursu.

Zarówno w wyniku listownych prowizorycznych zgłoszeń (nadeszło ich około 60-u), jak też stosownie do osiągniętego przez Kursy Rolnicze doświadczenia zdecydowano, że pierwszy kurs leśny będzie miał *poziom popularny* i w pierwszym rzędzie przeznaczony będzie *dla straży leśnej*. Nie znaczy to, aby zarówno leśnicy praktycy jak też właściciele małych lasów nie mieli wynieść korzyści z tego kursu.

Ułożony program przewiduje 24 wykłady zgrupowane w dwu cyklach: zimowym w okresie od stycznia do marca (10 wykładów) i letnim w okresie od czerwca do września (14 wykładów). Prawdopodobna treść i kolejność wykładów będzie następująca:

Cykl zimowy: Pielęgnowanie lasu. Ochrona lasu przed pożarami i wypasem bydła. Ochrona lasu przed człowiekiem. Szkółki leśne. Wiosenne uprawy leśne. Pielęgnowanie szkółek i upraw. Szkodniki zwierzęce i roślinne na wiosnę i w lecie. Użytkowanie uboczne.

Cykl letni: Wiadomości praktyczne z gospodarstwa narodowego. Wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce oraz o administracji leśnej. Obowiązki straży leśnej. Prace miernicze i meljoracyjne w lesie. Drzewa i krzewy leśne. Świat zwierzęcy w lesie. Letnie i jesienne prace łowieckie. Jesienne prace w szkółkach i uprawach. Ustalanie i zalesianie wydm piasczystych. Prace jesienne z ochrony lasu. Cięcie lasu i wyróbka drewna. Pomiar drzew i materjałów drzewnych. Przewozy drewna, sprzedaż, kontrola wywozu. Nasiona leśne. Zimowe i wiosenne prace łowieckie.

Ze względów finansowych i technicznych jasne jest, że zimowy cykl wykładów w tym roku się nie odbędzie.

Należałoby życzyć, aby w każdym razie cykl letni doszedł do skutku. Zależeć to będzie: od ilości zgłoszeń, od pomocy finansowej organizacyj i instytucyj leśnych, wreszcie od przygotowania materjału przez wykładowców.

Najważniejszy jest pierwszy warunek. To też wskazane jest, by wszyscy ci, którzy mają zamiar wziąć udział w tym kursie, a jeszcze nie sygnalizowali o tem kierownictwu kursów, nie omieszkali tego uczynić. Dla tych przypominam adres: Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica — Warszawa, ul. Pankiewicza 3.

J. K.

ECHA ŁOWIECKIE

MILI I NIEMILI TOWARZYSZE

W przezacnej konfraterni myśliwskiej nie wszyscy towarzysze są jednako mili.

Szczególnie to się odnosi, do zbiorowych „kółkowych" zespołów. Bo oczywiście samodzielny gospodarz łowiska — raz, może się „sparzyć" — lecz, w przyszłości, unikać będzie, jak ognia, zaproszenia „o turbatorskich" inklinacjach lub nawet źle wychowanego gościa. Tymczasem, regularnie płacący członkowską składkę, nie popełniwszy niewybaczalne przekroczenie przepisów, czy etyki — musi być, przez innych tolerowanym, zatruwając przytem cały urok polowania i obcowania z naturą!... Niestety, znajduje się pewien odsetek ludzi „gorących, łapczywych lub zgryźliwych" — którzy potrafią „zatruć" najlepsze nawet łowy, wnieść dysharmonję i pewne zgrzyty, w najlepiej zgrane myśliwskie „gremium".

Do tego rodzaju należą, że tak powiem „laicy" — przygodni „niedzielni strzelcy", którzy, nie uwzględniając, warunków zagospodarowania terenu, stawiają różne zarzuty zarządowi, czy łowczemu i oskarżając o lekkomyślność nawet nie fachowość... Pożal się Boże!... nad takiemi sędziami... Później kategorja, tak zwanych „strzelaczy", lubujących się, że tak powiem „w dynamice" oddanych strzałów, nie zważając na odległości! Osobnicy ci kaleczą bez miłosierdzia zwierzynę, która, w niepotrzebnych męczarniach marnie ginie. Następnie zawodowi pesymiści i ludzie „krakający", którzy, już samą swą obecnością stwarzają niemożliwy nastrój! Dla nich wszystko jest zawsze złe!... nieobmyślane i zlekceważone!... Amatorzy „bądź co bądź" zdobycia „królestwa", spierający się o „swoją" zwierzynę i swoje celne strzały! Ileż to kłopotów dla prowadzącego polowanie, ileż kwestyj nieraz wprost groteskowych.

Natomiast, jeśli się trafi towarzysz fachowiec, a do tego, pogodnego ducha — jaka też rozkosz z podobnym polować!

Zapomina się o wszelkich, troskach, kolcach i zgrzytach kryzysowego nawet życia! Wraca się z podobnej wyprawy do codziennego kieratu pracy, jakby „nowonarodzonym", aby być miłym towarzyszem, trzeba być rzeczywistym myśliwym, kochać naturę, miłować swych braci z pod zielonych sztandarów i wyrywając się w „pole", jak w podróż zdrowotną, pozostawić w domu czarne myśli i troski szare — to wszystko!

Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie.

SPŁOWIAŁY OBRAZEK.

Szarada.

W półmroku toną komnaty —
na stole lampa się pali.
Szyby maluje mróz w kwiaty,
więc sanki dzwonią gdzieś w dali.
Półtrzeci-drugi i *czwarty*
wszak z serwskiej jest porcelany, —
chce w serce trafić, — uparty, —
chociaż celuje do ściany.
W kominku palą się szczapy,
a przed kominkiem zaspany
pies gończy wyciągnął łapy,
„*Raz wsteczny*" miły, kochany.
Lecz ponad wszystkiem króluje
w zimowe, śnieżne wieczory
ów *cały*, gdy pomrukuje,
a do gawędki jest skory.
Jego *dwa-trzecia* kołysze, —
jakąś napawa otuchą, —
łagodnie zamąca ciszę
i bajką napełnia ucho.
O przyjacielu ty stary,
losy cię w kąty rzuciły, —
hawajskie dzisiaj gitary
koncerty twe zagłuszyły!
Stary się obraz zaciera, —
niechajże z mojej szarady
ktoś cię ze śmieci wyszpera
i wspomni twoje ballady.

(Dla ułatwienia podajemy litery jednowyrazowego rozwiązania: *a, a, e, k, m, o, r, s, w.)*

J. U. Wonschowa (czł. Kl. Sz.).

SZARADA PESYMISTYCZNA.

Mnie denerwują wiadomości
o tem, że kłopot wciąż Negus ma...
...Człek zirytuje się, nazłości,
aż *piąte-siódme-szóste-ósme*
zwoje*) rozbolą, aż w *wspak drugiej*
głowie parowe huczą pługi.
Szóste i *ósme* są objawy,
że wyszli *siódmi-pierwsi-trzeci*
pięć-raz-dwa-trzeci bez obawy
z *czwór-szóstej* judzić znów po świecie,
żeby na trupach i na nędzy
grubych dorobić się pieniędzy.
Życie się tanio *cztery* i *trzy*
(cenniejszy Dolar, chociaż spada!)
Ludzkość już brzydnie, świat się przykrzy,
odkąd dyktuje prawo szpada,
wyzwala wojny odór naft,
a decyduje: — „Vor Recht — Kraft".

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: *ce, czne, jem, li, ni, po, ta, ty).*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z nr. 42:

Szarada: *Mija rocznica sprzysiężenia listopadowego.*

Logogryf: *Polskie morze.* (Wyrazy wizytówek: Prokurent, okulista, likwidator, sekretarz biura, kancelista, importer, ekonomista, maszynista kolei, orjentalista, restaurator, zakrystjan, ekwilibrysta).

Nagrodę książkową otrzymuje p. S. *Wróblewska* z Międzylesia. *M. S.*

*) mózgowe.

HUMOR

ARGUMENT.

Sowiety zabiegają we Francji o pożyczkę w wysokości 800 miljonów franków. Francuzi obawiają się jednak, że odpływ tak wielkiej sumy może wywołać ujemne skutki gospodarcze.

Podobno Sowiety ze swej strony zapewniają, że nie mają bynajmniej zamiaru wywieźć tych pieniędzy, lecz pragną zużyć je na miejscu... dla wywołania rewolucji we Francji.

KTO NASTĘPNY?

Przed kilkunastu laty bolszewicy głosili urbi et orbi, że największym człowiekiem epoki jest Lenin.

W nocy z dnia 9 na 10 b. m. o godz. 3.40 (według czasu moskiewskiego) radjostacja Kominternu podała tekst listu otwartego sekretarza Kominternu Dymitrowa do ambasadora Ribbentroppa (list ten ogłosiła również „Prawda" moskiewska).

Dymitrow pisze m. in., iż największym człowiekiem epoki jest... Stalin.

A więc bolszewicy mają już dwu największych ludzi epoki.

Kto będzie następny?

ZAGADNIENIE DLA PRAWNIKÓW

Czy amnestja obejmie również nowy rok, który jest, jak wiadomo, przestępny?

PODAŻ I POPYT

Wojska generała Graziani poniosły klęskę w dolinie rzeki Webi Szebelli. W ręce Abisyńczyków dostała się stacja radjowa oraz znaczna ilość broni i amunicji.

Podobno marszałek Badoglio wysłał do Rzymu następującą depeszę:

„Nie przysyłać więcej sprzętu wojennego. Abisyńczycy już są dostatecznie zaopatrzeni".

DZIECKO BEZ MASKI

Godzina ósma. Mały Franio udaje się na spoczynek. Mamusia siada przy jego łóżeczku i śpiewa kołysankę.

Po upływie pół godziny malec odzywa się:

— Wszystko bardzo pięknie, mamusiu, ale już musisz skończyć! Teraz chcę spać!...

OSTATNI MOHIKANIN

Do jakiejś eleganckiej damy podchodzi żebrak, prosząc o jałmużnę.

Dama obrzuca go bacznem spojrzeniem i mówi:

— Pańska twarz wydaje mi się znajomą. Czy pan nie jest przypadkiem jednym z tych trzech ludzi, którym podczas świąt dałam struclę z makiem, własnej roboty.

— Tak, proszę pani, właśnie ja jeden pozostałem przy życiu.

MANEWRY POŻYCZKOWE

Niezależnie od prób na terenie Francji, Sowiety starają się zaciągnąć pożyczkę w Wielkiej Brytanji.

Rosja zwraca się do Anglji:

— John, bul!

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2491 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.